Tygodnik ... Założony 1898.
WIELKOPOLANIN
P. R. K. św. JÓZEFA
WYCHODZI CO CZWARTEK
56-22-ND ST. PITTSBURG, PA.

Prenumerata wynosi:
Rocznie $1.50
Półrocznie $1.00
Kwartalnie 50c
Pojedyńczy numer 5c
Za granicami Stanów Zj. $2.50
Prenumerata musi być opłacona z góry.

Polish Printing & Publ. Co.
56-22-ND ST. PITTSBURG, PA.

WIELKOPOLANIN

Polish Weekly Established 1898.
WIELKOPOLANIN
OFFICIAL ORGAN OF
The P. R. C. St. Joseph's Union
PUBLISHED EVERY THURSDAY.
Subscription Price in the United States $1.50 per year in advance; — to Foreign Countries $2.50 per year in advance.
Circulation 15.000 Copies.
Polish Prtg. & Publ. Co.
PUBLISHERS
56—22nd St. Pittsburg, Pa.

Deus et Patria. ORGAN URZĘDOWY UNII ŚWIĘTEGO JOZEFA W PITTSBURGU, PA. Bóg i Ojczyzna.

No 30. Pittsburg, Pa., Czwartek dnia 28-go Lipca 1910 roku. Rok XII.

Uwagi Polaka Amerykańskiego.

W zupełności możemy zastosować przypowieść Krasickiego, pod tytułem „Mądry i Głupi" do naszego dotychczas obchodzenia się ze „Związkiem" i do jego obchodzenia się z nami.

Oto przypowieść:

„Nie nowina, że głupi mądrego przegadał;
Kontent więc, iż uczony nic nie odpowiadał,
Tem bardziej jeszcze krzyczeć przeraźliwie począł;
Na koniec zmordowany, gdy sobie odpoczął,
Rzekł mądry, żeby nie był w odpowiedzi dłużny:
Wiesz, dla czego dzwon głośny?.. bo wewnątrz jest próżny"!

Jak naszym czytelnikom wiadomo, prawie wcale nie zwracaliśmy uwagi na kołosalne niedorzeczności naszego „przyjaciela", — byliśmy cierpliwi; czekaliśmy chwili aż „zmordowany... sobie odpocznie".... na wieki! Ostatecznie słychać, że już mu zamykają powieki. A więc żebyśmy nie byli „w odpowiedzi dłużni": —

Gdy rodziły te Pittsburskie góry — niespełna dwa miesiące temu, — gdy wschodziło to nowe słońce oświaty, podtrzymywane — (jak twierdzono) przez Z. N. P., gdy zawiązywał się nasz „serdeczny „Związek" to wszędzie krążyły pogłoski, że wielkie to będzie dzieło, na wszystkie strony sypiące promienie oświaty; że nawet skrajne, zamierzchłe mózgi niezwiązkowców będą nareszcie oświecone. „Teraz Wielkopolanie wybiła dla ciebie ostatnia godzina"! Milczcie narody! bo powstało nowe dzieło Związkowe — „Związek Pittsburski"... a jego redaktorem.... „Iskierka".

Mniejsza o to, że i przedtem gruchnęła wieść wcale niesprzyjająca temu „Iskierce". Zarząd Związkowy, (ta nieomylna wyrocznia Polonii całego świata) oświadczył, że to „zacny kapłan"... a któż by się odważył mówić „nie tak"!

Mniejsza o to, że na uczcie przy odsłonięciu pomników w Waszyngtonie, ten sam sławny „Iskierka" taczał się i chwiał jak podcięte drzewo i najeżone, rwąc się do przemowy... jak szalony do tańca.... aż mu pozwolono... palnąć głupstwo!

Mimo to (a może i dla tego) Vice C. Z. N. P. orzekł, że to dzielny, uczony, zacny człowiek, wcale zdatny na redaktora tej nowej potęgi! I stało się tak. I wyszedł pierwszy egzemplarz i dopiero się świat dowiedział że Z. N. P. to Zbawiciel Polski — a to nowonarodzone dzieciątko, z Litewskiego Ojca a Matki Polki, to wszechnica gdzie cała Polska znajdzie oświecenie. Ogłaszali się Związkowcy, i śmiertelnicy. — Ogłoszenie przedsiębiorstwa Szan. Vice Cenzora zabrało całe pół stronicy! — Widocznie miał zamiar pomagać i radą i groszem.

W drugim numerze uliczne napaści na tych, co nie dali się ogłosić; w następnych, wysiłki by zniszczyć Obchód Grunwaldzki tu w Pittsburgu i urządzić jakieś tam zebranie wielkie, na którem miała być składka na Szkołę Związkową, a „Iskierka" głośnym mówcą. I stało się tak. Zebrano coś $20, a „Iskierka" palcem nakiwał i przekonał wszystkich „dla czego jest głośny... bo wewnątrz jest próżny"! — I wychodząc z bali, twierdzili wszyscy, że nic podobnego nie widzieli ani nie słyszeli — „koszałki opałki", „duby smalone".... „Nie, panie, ten człowiek albo niema spełna rozumu albo jes p....." I obecnie „brać Związkowa", oświeceni", „promieniści".... wszyscy, wstydzą się swojego proroka mówiąc:

„Jestem prostym człowiekiem, ale takich niedorzeczności bym jednak nie gadał". — „Toć on w trzech językach razem potrafi gadać". „Niedość, że on wygląda jak Tatar, to człowiek (jeśli człowiek) bez uczciwości, bez serca, bez charakteru". „To **podstępca** Związku". „On nas zdradzi, tak jak zdradził swój stan, swoich dobroczyńców",.... i td. i td.

Bracia Związkowi, szkoda, żeście się dali tak oszukać; bo przeważna was część są dobrzy, zacni ludzie, — ale w przyszłości nie wierzcie tym co gdy wydaleni z parafii oświadczają, iż będą się zajmować dziennikarstwem. Człowieku, czy ten co niepotrafi małej parafii utrzymać w porządku — podoła zadaniu nauczyciela i kierownika narodu całego?

W odpowiedzi „Polakowi w Ameryce" i „Dziennikowi Związkowemu" na „krytykę" artykułu: — „I tacy profesorzy krytykują Szkoły Parafialne".

„Polakowi w Ameryce":

W sobotnim numerze (d. 23 lipca) Szan. Red. raczył skrytykować „Polaka Amerykańskiego" i potępić jego artykuł z powodu nielogiczności. — Naznaczywszy czem prof. R. P. był niegdyś, (dziękuję za uwagę że był profesorem **Astronomii!**) i czem obecnie jest, i podawszy tytuł mego artykułu, Szan. Red. się pyta: — „Gdzie jest logika między nieznajomością języka angielskiego i pisaniem angielskich artykułów a krytykowaniem Szkół Parafialnych?"

Słyszę iż pan jeszcze młody, lecz że ma troszeczkę oleju w głowie i takie od biedy wykształcenie; przypuszczam też, że z pana musi być nienajgorszy człowiek, inaczej bowiem, ów Nestor Duchowieństwa Polskiego w Ameryce, ks. Pitass, by pana przy żłóbku swego Dziennika długo niecierpiał....

Ale panie, proszę szanować swą godność a nie gadać o logice! Wie pan, tylko niedowarzeni „bredzą duby smalone" o logice, nie znając nawet znaczenia tego słowa! „Logika"! „Wnioski logiczne"! No, przyjacielu!... bo czuję, że gdybyśmy się znali, tobyśmy się pokochali... Wcale nie wierzę że pan przeczytał cały mój artykuł.. I mniejsza o to, bo nie pana miałem na myśli. Jestem jednak przekonany, że gdyby pan przeczyał tę biedną elukubracyę toby się sam przekonał, że przynajmniej logiki tam nie brak. Tyle „oleju" i biegłości i dojrzałości panu przyznam. Bo czy to nie logika jawna jak słońce:

Ten co krytykuje to czego sam nie zna jest umysłowo w bardzo krytycznem położeniu (Major — evidens).

Lecz prof. P. i spółka krytykują szkoły parafialne, twierdząc, że w nich źle się wykłada angielski język, chociaż oni sami nieznają ani pierwszej zasady angielskiego języka. (Do pierwszej części oni sami się przyznają; drugą udowodniłem). Przeto prof. P. i spółka są umysłowo w bardzo krytycznem położeniu. Quod erat demonstrandum.

I to, mój kochany, jest treść mojego artykułu. A więc gdzie brak logiki? Pan musiał przeczytać li tylko tytuł i ten maluczki ustęp gdzie wyrażam pragnienie wcale uczciwe i rozumne, aby ci, co nie umieją po angielsku, dla wstydu raczyli nieporywać się na angielskie elukubracye — (i widocznie pan się na to zgadza, bo jest rozumnym człowiekiem). — Lecz przeczytawszy to, a szukając zaczepki, nasunęło się panu słowo: „logika" — więc dalej do pióra; boć pan niema czasu się długo zastanawiać nad daną kwestyą, sam jeden wydając Dziennik!

Mógłbym pana potępić o umyślne przekręcenie, biorąc myśl jawnie poboczną za myśl również jawnie główną.... ale nie mogę przypuszczać, że pan jest tak szczwanym... „takich" karmią tylko przy żłóbku związkowym! Zresztą, czuję, że pan jako były uczeń prof. P. wystąpił w jego obronie li tylko by go bronić; w ten podobny do małego a poczciwego dzieciaka, który z gołą ręką — nie bacząc na niebezpieczeństwo, rzuca się na przeciwnika swego dobrodzieja... Et in hoc laudo! Ja także nie mam nic osobiście przeciw temu, bądź co bądź zasłużonemu człowiekowi — bo go wcale nieznam — chodzi mi tylko o to, by go nakłonić i innych razem z nim do milczenia w sprawie, przynajmniej do nie burzenia, szkół parafialnych — a tu my obaj się zgadzamy, nie? — Ale niech pan nie pisze o logice, bo stary, martwy, zasłużony Ślisz, gotów powstać z grobu — a w takim wypadku, gdzieżby pan się udał?

„Dziennikowi Związkowemu":

Mimo to, żeście nieznając „Polaka Amerykańskiego" nieraz już chwalili w pismach związkowych, za artykuły w angielskim języku, a może w niedalekiej przyszłości znów go pochwalicie; — wierzcie mi, jednak, wy od Dziennika Związkowego, że wyzwiska, któremiście go zaszczycili w sobotnim numerze, (dnia 23 lipca) są mu o wiele milsze niż wszystkie wasze pochwały, których wcale niepotrzebuje ani nie pragnie. Bo wyzywać wam przystoi... takie bowiem słowa naturalnie wam ze serca płyną; ale gdy chwalicie co nie wasze, to mimo waszego usposobienia — a więc, połknijcie naprzód te słowa wasze: — „Taki „krytyk" sam nic nie napisze do pism angielskich, nieprzysłuży się w niczem własnemu społeczeństwu, a tylko lżyć potrafi, jak rozbójnik literacki swoich braci że więcej i lepiej od niego robią".

Pisząc ten artykuł o was przesławni „profesorzy" z góry wiedziałem jaką dacie odpowiedź. — Nawet mi śmieszno gdy wspomnę jak akuratnie przewidzieliśmy wysiłki wasze... ja i przyjaciele moi, których wtajemniczyłem w przedsięwzięcie. — Nie dziw jednak, bo łatwo przewidzieć odpowiedź waszą; bo ona zawsze ta sama.

Wyzwsika, wymyślania, karczemne paszkwile, unikanie kwestyi, udawanie okrutnie skrzywdzonych, wrzeszczenie że napadają na „wasz" Związek, na ukochany lud Polski.... ale nigdy trafić w sedno, nigdy stanąć w cztery oczy i honorowo pokonać przeciwnika! Wyście są podobni do złodzieja co napadnięty w swej zbrodni... ucieka, i krzyczy, że go, niewinnego gonią, że go chcą zbrodniarze zabić; — w ten sposób starają się pozyskać sympatyę tłumu chociaż sumienie brudne! Sprytna taka bestya, ale i nikczemna! Albo wyście są podobni do krzyczącej, pieniącej się ze wściekłości jędzy.... która niewiedząc co mówić, ani co mówi, krzyczy na wszystkich i na wszystko razem... a gawiedź, zwołana jej gardłowaniem, podszczuwa ją do jeszcze większych wysiłków, zarazem obalając się od śmiechu.. Tak każdy rozumny człowiek myśli o was, tyle znaczenia przypisuje waszem narzekaniom.

Gdy pewien ks. A. S. pisze przeciw wam i waszej dążności, artykuły pełne logiki i siły i prawdy.... czy mu odpowiadacie? — Nie możecie, bo ma słuszność! Czy jako honorowi ludzie przyznajecie się do winy?.... i przyrzekacie poprawę? — Bynajmniej! Gardłujecie, że to wściekły człowiek, podły kapłan, zdrajca narodu! — Czy to argument, czy to odpowiedź godna poczciwych ludzi?.... Nawet pijany narwaniec by tak niepotrafił.

Gdy od czasu do czasu p. Klimowicz lub p. Elektorowicz, lub inni, co was rozumem o niebo przewyższają, powiedzą wam gołą prawdę, bez przesady, bez oburzenia, bez wyzwisk,... czy wy im raczycie odpowiedzieć, przekonywającą logiką, zdrowymi dowodami?...... Znów wyzwiska, znów treny niby szalonych, wycia poprostu. Mówiłbym: „powinniście się wstydzić"! Alec li tylko uczciwe stworzenia wstydem się pokrywają!

Lub, gdy ta najstaranniej redagowana Polska gazeta w Ameryce „Dziennik Chicagoski" — was do ściany przyciśnie... słusznie.... honorowo... czy wy nawet staracie się wydobyć z jego rąk, inaczej jak podstępem, wyzwiskami, krzykiem, zdradą?

To są wasze argumenta... taka wasza broń. A mimo to wy się dziwujecie że jakiś „osiełek" — „Polak Amerykański", (panowie, lepiej być „osiełkiem" jak podłym mądralą) odważył się przeciw wam wystąpić... li tylko za to, że niezdatni do tego, krytykujecie szkoły parafialne!

Krytykujcie panowie! a ten „osiełek" was nieraz do wścieklizny doprowadzi!.... Dziękuję wam, o ileście zdatni pojąć znaczenie tego słowa, za to żeście waszą „krytyką" postawili mnie na równi z tymi zasłużonymi ludźmi!

A teraz szczegółowo do waszej odpowiedzi: — Wy „oświeceni", jakąż styczność możebną lub niemożebną, ma lub może mieć, gromienie „Wielkopolanina", ks. C. Tomaszewskiego (obecnie w Europie) i pana Haducha z treścią mojego arykułu! Aha! połapałem się. Wy wymyślacie tym ludziom, bo oni, zamiast pobratać się z wami w łotrostwie, wzbraniając „Polakowi Amerykańskiemu" wystąpienia przeciw wam, raczyli otworzyć mu łamy swego pisma.

To tak? To wy, co niby walczycie w sprawie wolności myślenia i pisania, przeklinacie tych co podług waszej rady (nawet raz jeden) postępują? Konsekwentność panowie. Ale czy to argument przeciw mnie, takie przeklinanie obcych? Tu panowie: — Niepoczytalni jesteście, krytykując szkoły parafialne ze strony angielskiego języka sami nie posiadając ani pierwszej zasady angielskiego języka;.... jak wam, jeśli umysły wasze jeszcze są do tego zdatne, udowodniłem! — To mój zarzut! Odpowiedzcie nań honorowo, albo przyznajcie się do winy: — bądź co bądź, na przyszłość dajcie spokój szkołom parafianym, albo wprost przyznajcie się, że zamierzacie grzeszyć przeciw wszelkiej uczciwości! Ale na wszystko co honorowe, nie mieszajcie w sprawy między mną a wami, ani „Wielkopolanina", ani „Żebraka dla Sierót" ani pana Haducha — bo przecież to nie do rzeczy!

I piszecie dalej..... błogosławiąc pana Haducha, że „zamieścił w ostatnim numerze kapitalnie głupi artykuł jakiegoś Polaka (?) Amerykańskiego z napaściami na prof. P. za to, że ten profesor jako szef związokwego biura prasowo informacyjnego, pomieszcza artykuły o Polsce i Polakach w pismach Angielskich". — No, rzeczywiście, nawet wy o grubej jak słoniowa, skórze!... czy nawet wy, potraficie odważyć się na takie przekręcenie słów i myśli! Kto napada na prof. P. „za to że pomieszcza artykuły o Polsce i Polakach w pismach angielskich". Nie za to, kochany Czytelniku, skrytykowałem prof. P. ale za to, jak, przeczytawszy moje wywody, sam się przekonasz, że ów prof. i inni mu podobni chociaż o wiele mniej od niego zdolni, odważają się krytykować szkoły parafialne, ze strony wykładu angielskiego języka, lubo oni sami nie władają tym językiem ani w pięć ani w dziewięć; — a więc jakżeż oni mogą rozumnie krytykować w tej sprawie! Przypuśćmy nawet że szkoły parafialne niedomagają pod tym względem — idąc za radą tych Szanownych profesorów, względem nich niespełniła się bajka Krasickiego „O kulawym i ślepym" gdzie i ślepy i kulawy zginęli pospołu?

Prawdą naznaczyłem mimochodem, że władając tak niepoprawnie angielskim językiem lepiejby było, gdyby wcale nie pisali, jak pisząc, narażać wszystkich Polaków na wstyd. I tak każdy rozsądny człowiek myśli. Atoli nie mając względu na dobre imię waszej braci, piszcie, piszcie głupstwa kolosalne, bez granic, ale także pamiętajcie że jeśli chcecie uchodzić za ludzi o uczciwem sercu przynajmniej, niewolno wam mieszać się do szkół parafialnych.

Ale pojmuję doskonale czemuście w tak podły sposób przekręcili moje wywody. Otóż taka wasza zasada: — „Nasza brać związkowa napewno nieczytała artykułu „Polaka Amerykańskiego", lecz ona może przeczytać naszą krytykę i nieznając przeciwnej strony, uwierzy i będzie ustalona w mniemaniu że jedna napaść więcej na nasz ukochany Związek, a napaść brudna, bo za to, że on dobrze czyni dla naszego narodu i stara się podnieść imię Polskie między obcymi."

Wy od Związku, jesteście uczniami bezbożnika francuskiego Woltera, który twierdził: „kłamcie, kłamcie, zawsze kłamcie, a coś kolwiek zawsze przylgnie". — Więc zastosujcie sami do siebie słowa waszej krytyki: — „Już to niektórzy ludzie łajdactwem przechodzą sami siebie"... Bo tak kłamać potrafi tylko człowiek wyzuty z wszelkiego poczucia wstydu i uczciwości.

Otóż ciąg dalszy odpowiedzi szan. red. od Związku: — „Ów niedowarzony krytyk wytyka błędy drukarskie i korektorskie w owych artykułach, a przytem zieje jadem na sam Związek N. P. że ten się ośmiela bez aprobaty duchownej mówić dobrze o polakach w prasie angielskiej". — A widzisz, kochany czytelniku, nawet tu się do winy nieprzyznali; zamiast mówić, — „jesteśmy bez wykształcenia angielskiego", jak każdy co ich zna wie, oni zwalają całą winę na biednych drukarzy i korektorów! Ale ci od Związku nigdy się do winy nieprzyznają, nawet gdy kłamią, to święte ich kłamstwo; — podobni w tem do pewnej zakrystyanki, która gdy proboszcz ją zbeształ bo ołtarz był brudny, z wielką powagą odpowiedziała: „to święty brud". — Ale jak zwykle bywa: — gdy ten co nabroił po uszy stara się uniewinnić, ostatnie jego położenie staje się gorsze niż pierwsze. Tak i z panami od Związku. Bo przypisywać takie niedorzeczności jak np. „ceremonions, exercises" i td. i td. drukarzom i korektorom jest taką kolosalną głupotą i bezczelnością, że każdy co jeszcze do cna nie jest oszołomiony ich blagą, zapyta się: — No czy oni już myślą że wszyscy ich czytelnicy są durniami? — Głupstwo palnęli i na drukarzy je zwalają! To was nie wstyd, przypinać wasze absurda Bogu ducha winnym drukarzom? Tchórze, gdzie wasz honor, gdzie uczciwość! Ale są to błędy drukarskie! A może wasze napaści na szkoły parafialne nie są wasze, „Drukarze zamieścili"! — I wasze bluźnierstwa przeciw Kościółowi, i wasze wyzwiska, i wasza blaga — może to wszystko.... błędy drukarskie.. a Pismo Święte, że jest piekło dla tych co zgorszenie sieją... to też błąd drukarski! O źli! A kto zieje jadem na Związek bo bez aprobaty duchownej ośmiela się mówić dobrze o Polakach w prasie angielskiej? Patrzcie, jednak jak wam miło wkręcić Kościół (aprobatę duchowną) w wasze niedorzeczności i zakpić z niego! A jakiem prawem porywacie się tu na Kościół? A, tak, znów zasada Woltera: — „Zniszczyć tego nikczemnika (Kościół)!

Tak jest, wręcz powiadam wam „jak każdy Polak Amerykański was i dążności waszej organizacyi się wstydzi". Bo wy się trudnicie blagą a nie czynem; wy zawracacie głowy waszym czytelnikom, wmawiając w nich, że są czemś wielkim — oświeconem. — Chcesz popsuć dzieciaka, to wmów w niego, że jest mądry, dobry, a on skończy za kratkami. — A wasi „oświeceni"? — No, tu w Pittsburgu jeden znów frugnął... a dziesiątki go przeklinają!... Dla tego „my z Ameryki gardzimy i wami przezacni profesorowie i waszą blagą"..... Przymusiliście mnie też, bym wam powiedział czemu oświadczyłem: — „Lepiej stronić od wszystkich Organizacyi Polskich jak wstępować do takiej co rozdziela naród na wychódźtwie, buntuje ludzi, niszczy wiarę, wszczepia nieobyczajność" Otóż, duch przeczenia i prawo dobrowolnego rozbioru kwestyi religijnych a również walka z Kościołem i nieposłuszeństwo dla władzy Jego, jest główną cechą niewiary.... i waszą. A niewiara, to mór ducha, rak trawiący serce, choroba ci się wewnątrz przez zwątpienie wszczepia, a kończy się istoty całej wyniszczeniem... niewiara, to morowe powietrze co wewnętrzne światło duszy gasi, oślepia, głuszy i tłumi natchnienie, pychą piersi nadyma, szałem poi głowę, więzi ciało rozpustą i siły osłabia, a gdzie taka choroba.... czy tam może być mowa o obyczajności, o moralności? —

Taką jednak chorobę zaszczepia tendencya pism związkowych. — Wszystko co przeciw Kościołowi, to wy z największą chęcią podajecie — co na korzyść Kościoła — li tylko jakoby z przymusu.

Przykra to zaiste rzecz, bronić Chrystusa przed rzekomo chrześcianami, Kościoła przed niby katolikami, a wiary Ojców czyli zasady żywotnej narodu Polskiego przed Polakami. — Ale cóż robić? Kiedy tak dzisiaj sprawa nasza stanęła, że jeśli prawi katolicy wszyscy razem nie poryją się do dzieła.... to Polski Chrześcijańskiej, swobodnej, szczęśliwej, potężnej w grobach tylko Ojców naszych szukać będziemy musieli; bo na powierzchni, ciemniej już u nas wnet będzie jak w grobie. Ale, jeszcze nadzieja, bo tak samo jak za czasów upadku Polski spowodowanego niewiarą, ta zaraza niedotknęła ludu... lud prosty oparł się niewierze i trucizna fałszu spłynęła po powierzchni Bożego budulcu, tak i dzisiaj ów **lud prosty**, ta skała pierwotna, oprze się niewierze... a tym ludem „Polak Amerykański" niegardzi, jak ci najlepiej wiedzą co go znają. Ale dla was, co bałamucicie ten lud, dla was on ma uczucie nieprzebranej pogardy!

No, a na zakończenie piszecie panowie: — „Dalej ów niefortunny osiełek krytykuje... a sam uczciwie po polsku pisać nie umie". — A milczcie niebiosa!.... to oto dowód... pisze Polskie, Polskich, Polska **dużą literą**..... a to błędy rażące"! — Głupcy, inne tam są i prawdziwe niedopisywania, ale tych nieudało wam się wyszperać, ale pisać Polskie, Polskich, Polska, wielką literą będę i nadal mimo waszego naiwnego spostrzeżenia, bo moja matka mi to nakazała zawsze robić w szacunku ku temu wszyskiemu co Polskie — „Bóg, — mówiła mama, — pisze się wielką literą, po Bogu najwięcej musisz miłować Polskę, więc, czy rzeczownik czy przymiotnik, zawsze pisz to słowo **wielką literą"**! — Niecni partacze, co za błąd wykryliście — czy was samych nie wstyd? — A to co mówicie o stylu i td. to znów blaga, a czy wasz styl jest doskonałym? — Ale jednakeście pojęli całą treść i siłę artykułu, bo pisząc odpowiedź, aż piana wam z ust wypływała... a to **wszystko co chciałem.... nie chodziło mi o styl, ale o rzecz!**

Nie poślę was, nie bójcie się, do gramatyki... [illegible] już zapóźno; do modlitwy, na pokutę raczej... za kłamstwa, za blagę. Ani na wiąskę siana sobieście niezasłużyli, nie nie!... Prawdę mówicie w cielęta się nie orze... lecz w woły, więc nuże pod jarzmo... do pługa.... a może drugą razą nienarazicie się na takie przyjemności!

Polak Amerykański.

Ludożerstwo.

Santo Domingo, Haiti. — Ostatnio nadeszły depesze stwierdzające, że na wyspie Hoiti panuje kanibalizm. Długoletni mieszkaniec wyspy, jeden z Europejczyków opowiada, że „ludożerstwo na Haiti istnieje w bez porównania większym rozmiarze, jak sobie wyobrażają ludy cywilizowane i mieszkańcy rzeczypospolitej na Haiti".

Ostatni wypadek ludożerstwa miał się zdarzyć dnia 15go lipca, miała natenczas pewna kobieta zjeść pewne części ciał trojga dzieci. Kobieta została zapozwana przed sąd i fakt zeznaniem swem potwierdziła.

Nieudały zamach.

Barcelona. — Antoni Maura były premier hiszpańskiego gabinetu padł ofiarą zamachu, o tyle jednak szczęśliwie, że tylko wyniósł niezbyt ciężką ranę. Sprawca zamachu został uwięziony.

Sprawcą zamachu jest niejaki Manuel Posa, Barcelończyk. Posa wypalił trzykrotnie do Maury z rewolweru, w chwili gdy tenże wysiadał z pociągu. Maura odniósł ranę w nogę. Rannego ekspremiera przeniesiono natychmiast na pokład okrętu „Miramar", na którym po dokonaniu lekarskiego opatrunku rany, odpłynął na wyspę Majorkę.

Posa dowiedział się, że Maura będzie w swojej podróży do Palma przejeżdżał przez Barcelone, a mając świeżo w pamięci słowa jednego z posłów socyalistycznych do parlamentu, który przepowiadał Maurze śmiercią, gdyby nie wycofał się z polityki, dokonał zamachu.

Przed Walnym Zjazdem Sokoła Polskiego.



Jak już w poprzednim numerze naszego pisma zaznaczyliśmy Walny Zjazd Związku Sokołów Polskich w Ameryce Północnej, odbędzie się w dn. 4. i 5. września b. r w Carnegie obok Pittsburga. Popierając gorąco sprawy Sokole jako Związania się ludzi li tylko pracujących dla idei a nie dla osobistych korzyści w rozmaitych formach czy to ubezpieczenia na pośmiertne, chorobowe lub jakiemikolwiek postaciami, osobiście, a również sądzimy że tego samego jest usposobienia Większość naszych Szanown. Czytelników; będziemy stale pod powyższym tytułem Sokoła zamieszczać artykuły traktujące o sprawach Sokolich.

W poprzednim numerze zamieściliśmy w skróceniu artykuł pióra druha Emila Flektorowicza, prezesa Sokołów Polskich. W artykule tym stara się druh Prezes przedstawić na przykładach innych organizacyi w jaki sposób ma postępować Sokolstwo by odpowiedziało swemu zadaniu — a wzorując wszelkie postępki na wzorach Sokoła Macierzy stało się tu na Obczyźnie wzorem do naśladowania dla innych Towarzystw.

Lecz Sokolstwo znajduje w Ameryce zamiast pomocy dziwną niechęć, a nawet nienawiść, a więcej jeszcze to boli, że nienawiść wprost wstrętną znachodzi u tych, którzy na swoim sztandarze wywieszają w pierwszej linii godła narodowe. Czem jest Sokolstwo i do czego dąży — zadługo by tutaj opisywać. Jest to Zgromadzenie Polaków gotowych na każde skinienie iść tam gdzie ich powoła Ojczyzna, a wykonywać to mogą członkowie tylko naówczas, — gdy nie krępują się różnymi materyalnymi więzami i nie przyzwyczajają się do różnych korzyści osobistych z należenia do Organizacyi. Sokolstwo to Zakon twardy i uciążliwy, a wykonanie przepisanych obowiązków powinno być dobrowolne, a nie zyskiwane ani odznaczeniami ani subwencyami ani niczem innem, lecz nieskalaną dobrą wolą służenia sprawie narodowej.

Sokoli w Ameryce zaiste znajdują się w dziwnem położeniu. Od lat już założone Gniazda Sokole nie znachodzą takiego poparcia, jakiem otacza go naród Polski w Europie. — W ostatnich czasach wzmożony ruch w tym kierunku napotkał na tysiączne przeciwności i co jest tem dziwniejsze, że od ludzi od których Sokolstwo powinno było doznać opieki i wspomożenia, a doznaje przeszkody i karczemnych wprost wyzwisk.

Połączenie Sokolstwa z Związkiem Narodowym Polskim wycisnęło na tej wszechpolskiej Organizacyi piętno zaściankowej partyjnej polityki, a co gorsze z Organizacyi przepięknej na którą zwracają się oczy całego społeczeństwa polskiego, jako na twórców nowej pełnej żywotności Polski, utworzono niejako biuro werbunkowe młodych członków dla Związku Narodowego Polskiego, Organizacyi polskiej, ale gruntującej się na podstawach asekuracyi, z czem właśnie Sokolstwo Polskie ani nie powinno ani nie może mieć udziału nie chcąc zatracać niczego ze swego posłannictwą. Co gorsze jeszcze, że właśnie Zarząd naczelny tejże Organizacyi trąbi po całym świecie polskim, nazywając ludzi zacnych i z poświęcenia pracujących wrogami, odszczepieńcami, targowiczanami i całym stekiem wyzwisk ulicznikowskich, na jakie może się zdobyć tylko ostatni szubrawiec.

Boć przypatrzmy się bliżej tym „Targowiczanom“. Odłączywszy się na Zlocie w Cleveland — właśnie minął rok w tym miesiącu — zakasali rękawy do pracy nad odrodzeniem Sokolstwa nie dlaczego innego jak tylko z umiłowania sprawy Sokolej, nie pobierają ci „Targowiczanie“ ani pensyi, ani nie uśmiechają się im urzędy ani wielkie imie, pracują li tylko dla sprawy Sokolej, czując że postępują drogą prawą jaką powinien kroczyć Polak w służbie Sokolej. W ciągu roku wykazali ci „targowiczanie“ że pracując sumiennie i uczciwie potrafili skupić pod sztandarem Sokoła tysiące, a czem? może kaptowali członków obietnicami zysków, może jednali członków widokami sławy? O nie! Głosząc zasady prawdziwego Sokoła i otwierając oczy druhom, a ci, którzy przystępowali i powiększali szeregi tych przewodników, wiedzieli z góry, że narażają się opinii Z. N. P. na miano Targowiczan, na miano odszczepieńców, a jednak nie powstrzymuje ich nic, by nie pójść za głosem tych, którzy, rozumiejąc powołanie Sokoła, powołali ich pod prawdziwy sztandar i z organizacyi polskiej, patryotycznej nie robią agentury.

Upraszamy, aby nas nikt nie posądzał o pisanie przeciw Organizacyi Z. N. P. — lecz paragraf w konstytucyi sokolej po połączeniu Sokolstwa ze Z. N. P. ściśle określający; że każdy członek, wstępujący do Sokołów, **musi wstąpić do Związku,** powinien usprawiedliwić nasze twierdzenia, że Zarząd Z. N. P. nie w zamiarze dopomożenia Sokolstwu, lecz by zdobywrć członków, doprowadził do połączenia i dzisiaj nie mają słów bardziej ulicznikowskich na zochydzenie tych jednostek, — które wystąpiły przeciw ich „businessowym“ obliczeniom, a lud związkowy bałamucą, wpajając w niego, że ci, którzy odłączyli się, występują przeciw organizacyi patryotycznej. Jest wielce złem to pomięszanie pojęć, a Urzędnicy Z. N. P. nie dorośli jeszcze i nie podnieśli się na ten stopień, by otwarcie wypowiedzieć, że główną podstawą szeregowania się Związku jest ubezpieczenie. Gdy Wy, Panowie, zechcielibyście przyznać się otwarcie do tego, natenczas sprawy daleko prędzej ułożyłyby się, a praca Wasza nawet w kierunku patryotyczno narodowym wydałaby rzeczywiste owoce. Dotychczasowe bałamucenie opinii ludu polskiego w Ameryce musi kiedyś się zakończyć i Wy, zamiast dopomódz Organizacyi, której służycie, wbijecie głębiej nóż w jej serce.

Jako bardzo charakterystyczny objaw zaślepienia związkowego może posłużyć ostatnie zdarzenie na Obchodzie Grunwaldzkim w Chicago.

Telegramy angielskie rozniosły po świecie wieść, że podczas obchodu w dniu 17go lipca przyszło do bójki pomiędzy Sokołami związkowymi a Sokołami wolnymi. — Telegram ten objaśnia dalej, że Sokoli związkowi po skończonych ćwiczeniach nie chcieli zejść z pola, by nie dopuścić wolnych do wykonania ćwiczeń, przygotowanych specyalnie na tę uroczystość. Tak donosił telegram. Z pism polskich, prócz „Dzien. Związkowego“, który nawiasem mówiąc, nie mógł inaczej pisać, boć przecież o jego własną skórę chodziło, pisma polskie bez wyjątku stanęły po stronie Sokołów Wolnych, ganiąc Sokołów, stojących przy Związku N. P. No, ale pisma związkowe utrzymują inaczej. — Prawda, jakie to dziwne? Tysiące ludzi, którzy patrzyli na zajście, głoszą: „Wina po stronie Sokołów związkowych“, — a pisma związkowe powiadają: — nie prawda! Więc niech oni pozostaną sobie ze swoją prawdą, która okropnie podejrzanie wygląda, — my zaś kroczmy po drodze obranej, a napewno nie pobłądzimy.

Poniżej podajemy Odezwę, jaką przygotowano celem wyjaśnienia, w jaki to sposób praktykuje Związek sprawę łączności.

Sprawa jest następująca:

Na publiczne wezwanie Komitetu Obywatelskiego Obchodu 500-letniej rocznicy Grunwaldzkiej, my Okręg II-gi Zw. Sokołów Polskich w północnej Ameryce, — postanowiliśmy wziąść udział jaknajliczniejszy, aby tem wykazać nasze pogotowie służenia sprawie ojczystej i uczcić dzień wiekopomny.

Reprezentanci nasi stawili się na odnośne zebranie, gdzie zadeklarowali wykonanie ćwiczeń grunwaldzkich na obchodzie. Po długich debatach przeplatanych nieparlamentarnymi wycieczkami przedstawiciela Zarządu Z. N. P. zapadło postanowienie że komitet dostarczy muzyki na próbne ćwiczenia, gdyż te tylko w takt odnośnych melodyi wykonane być mogą.

Po tem porozumieniu przystąpiliśmy do dracy i we właściwym czasie wysłaliśmy na ręce sekretarza komitetu p. Osady zawiadomienie o naszej gotowości do prób. Nie otrzymaliśmy na list ten odpowiedzi; w dniu 8. lipca wysłaliśmy na ręce prezesa komitetu p. Ksyckiego "Special Delivery" i takież listy nadto rekomendowane w dniu 13. b. m. na imię prezesa i sekretarza. Odpowiedzi nie otrzymaliśmy ani powiadomiono nas o posiedzeniach komitetu.

Co z tego wnioskować mieliśmy prawo? Jak sądzić podobne postępowanie należy?

Wiedząc o niepochamowanej nienawiści do Związku Sokołów Polskich pewnych jednostek Zarządu Z. N. P. mniemaliśmy snać trafnie, że nawet powaga święta narodowego powstrzymać ich nie może od chęci szkodzenia nam w opinii ogółu i że chwycą się każdej sposobności aby nas poniżyć i upokorzyć za wyłamanie się z pod ich przemocy i za krytykę ich czynów.

Słusznie przypuszczaliśmy, że pomimo uchwały komitetu owi politykierzy Zarządu centraln. zrobią jakieś łajdactwo, — aby tylko niedopuścić nas do popisu w dniu święta narodowego, do pokazania naszej siły liczebnej, karności i uświadomienia w pracy narodowej.

Łudząc nas do ostatniej chwili, uniemożliwili nam przygotować własną orkiestrę — jeneralnej zaś nie polecili marsza zinstrumentować.

Myśmy przygotowani, lecz wykonać ćwiczeń bez muzyki jest niepodobieństwem. Upokorzono więc nas, ale nie nas samych. Dano tu policzek całemu ogółowi polskiemu przez zlekceważenie tej łączności duchowej jakaby była gdyby tu, jak tam na błoniach Krakowa, rozbrzmiewała jedna nuta, — hymn tryumfu odradzającego się narodu w zwartych i karnych szeregach Wolnego Sokolstwa tej czołowej straży pogotowia bojowego. Ubliżono i zlekceważono przedstawicieli licznych organizacyi, którzy niewtajemniczeni w krecią robotę politykierów wspomnianych,— nie dopilnowali aby ich życzenia i uchwały w czyn wprowadzono.

Tu należy wyjaśnić tym, co źródła owej nienawiści nie znają. Powstała ona gdy większa część Sokolstwa zerwała łączność materyalną ze Związkiem. Okazało się bowiem że Związek nie zawarł z nami unii tak jak mówiono, lecz pragnął samoistność naszej organizacyi zamienić w jakiś wydział gimnastyczny, a młodzieżą sokolą zapełnić braki w przeciętnej wieku asekuracyjnego swych członków.

Pęta te na zlocie w Cleveland myśmy zerwali, wierząc, że to co dobre i szlachetne i bez judaszewskich subwencyi utrzyma się i rozwijać będzie.

Sokolstwo wolne być musi aby mogło za wolność walczyć i żywić ideały odrodzenia narodu.

Nie poruszaliśmy tej sprawy przed Obchodem przez pisma, łudząc się do ostatka, że komitet da wyjaśnienie i zadosyć uczynienie, a także aby nie budzić rozgoryczenia i nie profanować Obchodu.

Przygotowaliśmy jednak niniejsze wyjaśnienie. Rozdajemy je po Obchodzie, aby złość wrogów naszych tryumfować nie mogła.

Twórcom zaś tej polityki beszczeszczącej chwilę łączności narodu dla spraw narodowych i to w dniu wielkiego święta narodowego wyrażamy pogardę i ubolewanie, że w rękach tak małych duchem ludzi sprawy ogółu spoczywają.“

* * *

Każdy łatwo może z powyższego spostrzeq postępowanie tych niby obrońców i wspomożycieli Sokolstwa i aranżerom tego zamieszania podczas tak podniosłej chwili w odpowiedni sposób podziękować.

A kogo tu za obrońcę bierze sobie, tu u nas w Pittsburgu?. . Nowe powstałe pisemko w Alleghenach, co w nim jest — stek wyzwisk, zupełnie odpowiadających swemu wydawcy i redaktorowi "Iskierce". Przekonali się Związkowcy, Ci dobrze myślący, co to za „ananas“ i wstydzą się takiego orędownika i wstydzą się tych wszystkich zaślepieńców, którzy mu dopomagają by coś podobnego zanieczyszczało powietrza.

Wy Szanowni Czytelnicy i Wy Druhowie, którym sprawa Polski leży prawdziwie na sercu chwila jaka się zbliża jest dla nas nader ważna.

Na Zlocie tym wzmocnimy założone podwaliny, ugruntujemy, damy publicznie świadectwo, że nie dla korzyści osobistych, ale dla „Matki“ pracujemy a wyzwiska i obelgi, jakie na nas rzucają płatni szermierze sprawy związkowej nie powstrzymają nas w pochodzie.

(Ciąg dalszy nastąpi).

GLASSPORT, PA.

Szanowna Redakcyo!

Nie ogłoszono nam rezolucyi w Zgodzie, prosimy więc niniejszem o umieszczenie poniżej zamieszczonej rezolucyi na łamach pisma „Wielkopolanina“.

Zebrani na posiedzeniu w dniu 19 z. m. członkowie grupy Związku Narodowego Polskiego i Gniazda Sokołów Polskich, po rozpatrzeniu wszechstronnem naszego położenia jako Sokołów uchwalamy niniejszą

Rezolucyę:

Zważywszy, że Wydział Z. S. P. przy Z. N. P. zatraca coraz bardziej swoją cechę Sokolską stając się narzędziem w rękach częstokroć nie sokołów, a to opierając na tej podstawie, że zrzucić urzędnika wybranego na Zjeździe Walnym może tylko takiż sam Zjazd Walny lub co najwyżej Zarząd Główny po zasięgnięciu opinii wszystkich gniazd należących do Wydziału,

Zważywszy, że wydział wybierający delegatów do Europy na Zlot Grunwaldzki posługiwał się skrajną polityką pomijając wszystkie gniazda należące do Wydziału, obrał reprezentantów Sokolstwa li tylko z pośród gniazd No. 1 i No.2 w Chicago, Ill; tak jakby już tylko samo Chicago miało najdoskonalszych ludzi, co jest stanowczo niskiem, gdyż nawet nie zapytywano się gniazd o zgodę i posłużono się absolutyzmem;

Zważywszy, że w temże samem duchu działał ostotni nasz Zlot Okręgowy, przeprowadzając w ogóle wszystko na Zlocie według z góry powziętych planów, co najlepiej okazało się, podczas rozsądzania nagród,

Zważywszy, że nam Sokołom nie chodzi o świecidełka ale o sprawiedliwość, nie o politykę ale o służenie sprawie Sokolej i narodowej, nie o przychlybianie się, ale o godne noszenie naszych haseł Sokolich.

Uchwalamy:

Zrywamy stanowczo z Wydziałem Sokolim przy Z. N. P., przenosząc ogólne sprawy Sokole do ZWIĄZKU SOKOŁÓW POLSKICH ze siedzibą w NEW YORKU.

Przy tem zaznaczamy, że potrafimy odeprzeć wszelkie napaście jakich tenże Wydział dopuszcza się, broniąc nie sprawy ale polityki na setkach druhów prawych Sokołów, zaznaczamy że łącząc się ze Związkiem Sokołów Polskich w New Yorku nie przestajemy być Związkowcami owszem co więcej uchwałę naszą gniazdową co do Związku Narodowego Polskiskiego zachowujemy w całej pełni i z góry zasrzegamy sobie by nam nikt nie śmiał czynić zarzutów, że zdradzamy naszą Organizacyę Z. N. P.

Niech żyje i rozwija się wolny i nie krępowany Sokół.

W dowód prawdziwości uchwały i zgodność całego Tow. i Gniazda nasze własnoręczne podpisy:

Alex. Cichocki,
Franciszek Zych,
Franciszek Noworucki.

ZIEMIE POLSKIE POD PRUSAKIEM.

Witkowo.

W Kołaczkowie znaleziono obfite pokłady wapna w głębokości pół metra pod ziemią. Z tego powodu będą poustawione piece wapienne.

W Jeżewie.

Uderzył piorun w stodołę gospodarza Borowskiego i zniszczył ją doszczętnie.

Kowalewo.

Podczas kładzenia rur w głębokim rowie usunęły się ściany ziemi i zasypały 24 letniego montera Schramma od firmy Franke z Bremeny. Gdy go z ziemi wydobyto, nieborak już nie żył.

Toruń.

Na tutejszym głównym dworcu wydarzył się znów nieszczęśliwy wypadek. Przy spinaniu wagonów dostał się kolejarz Fr. Lange między zbijacze i został na miejscu uśmiercony.

Malbork.

Woźnica Spengowski spadł wskutek zderzenia się z innym powozem na ziemię i złamał sobie kark. S. został na miejscu pem.

Z pod Gostynia.

Wybór gospodarza Stanisława Frankowskiego z Grabonoga sołtysa, a pp. Antoniego Stefaniaka, i Andrzeja Wojczaka na ławników, został przez landrata zatwierdzony.

Wąbrzeźno.

Swieżo obchodził tutejszy cech krawiecki 250 letni jubileusz istnienia, połączony z obwodowym zjazdem cechów krawieckich na Prusy Wschodnie i Zachodnie. Miasto podarowało cechowi w upominku piękny złoty puchar.

Lubowa.

Czeladnik stolarski L, zatrudniony w stolarni p. Sieroka, trzymając kawał drzewa chciał poprawić spadający pas. Tymczasem koło transmisyjne pochwyciło owe drzewo, które uderzyło czeladnika tak silnie w piersi, że tenże niebawem skonał.

Oliwa.

Zmarł tu śp. Sylwester Drzewicki, były posiedziciel Gąsiorek pod Morzeszczynem. Dopiero niedawno zmarła też jego matka, ś, p. Joanna z Dziarnowskich.

Chylonia.

W dwie dziewczyny, zbierając w lesie oblaskim poziomki uderzył w czasie ostatniej burzy piorun i jedną z nich, Olgę Pestilenz, zabił na miejscu. Druga zaś, Helena Kortas, leży ciężko chora.

Z pod Koronowa.

Piszą nam że p. Michał Osiński z Nowych Glinek sprzedał sprzedał swą 16 morgową posiadłość Niemcowi, chociaż zgłosili i kupcy Polacy.

Inowrocław.

W ulicy Kasztelańskiej spaliły się doszczętnie szopa rzeźnika Kaepla, stajnia kupca p. Balcera, skład żelaza p. Kozłowicza i skład materyałów drogeryjnych p. Modrzejewskiego. Straty są znaczne, lecz pokrywa je zabezpieczenie.

Galańcz.

W ubiegłym tygodniu spaliła się w Potulinie na wybudowaniu stodoła gospodarza Bartoszaka. W płomieniach zginęło 5 świń, dużo drobiu i innego inwentarza.

ZIEMIE POLSKIE POD AUSTRYAKIEM.

Z Błoni.

Pow. Mielec donoszą o strasznym czynie, jakiego dopuściła się kobieta na własnym mężu Michale Klaczy. Do późnej nocy zabawiała się ta miła żonka ze znajomymi parobczakami w stodole, podczas gdy, mąż spał spokojnie w mieszkaniu. Około godziny 12 ej w nocy udało się wesołe towarzystwo cichaczem do śpiącego małżonka; żona Józefa nalała śpiącemu trucizny do otwartych ust, a gdy ten obudziwszy się, zaczął ratować się rzucili się nań obecni parobczyki i dusili nieszczęśliwego aż do utraty przytomności, w końcu pouciekali, zamykając za sobą drzwi. Na rozpaczliwe jęki nieszczęsnej ofiary zbrodniarzy, zbiegli się sąsiedzi i udzielili umierającemu pierwszej pomocy lekarskiej; słaba jest jednak nadzieja utrzymania go przy życiu. Żandarmerya wyśledziła już sprawców zbrodni i dostawiła ich do c. k. Sądu w Radomyślu Wielkim.

Pod kołami pociągu.

Do pociągu osobowego jadącego do Rzeszowa, wsiadł student seminaryum w Rudniku. Alojzy Jarosławski. Ponieważ nie posiadał biletu, konduktor wezwał go do uiszczenia należności biletowej, oświadczając, że w przeciwnym razie odda go na najbliższej stacyi urzędnikowi. Chcąc uniknąć tego spotkania, Jarosławski wyskoczył z pociągu, znajdującego się w pełnym biegu, koło mostu na Wisłoku. Skok był tak nieszczęśliwy, że Jarosławskie spotkała śmierć natychmiastowa.

Bezczelny złodziej.

Do mieszkania bankiera J. Teppera, na Zasaniu w Przemyślu zakradł się złodziej pod nieobecność gospodarza około 7 wieczór. Po krótkim pobycie porozbijał szuflady i zabrał precjoza wartości około 1600 koron. Gdy już obładowany łupem wracał spotkał na schodach znajomego Teppera, który właśnie szedł do okradzionego w odwiedziny. Na pytanie, czy pani jest w domu, bezczelny złodziej najspokojniej dał odpowiedź że pani jest i czeka na niego w drugim pokoju. Potem najspokojniej ulotnił się dotąd nie natrafiono na ślad bezczelnego łotrzyka.

Tajemniczy wypadek.

W Lachowicach pow. Myślenice — w dzień miejscowego odpustu, znaleźli przechodnie 46-letniego miejscowego gospodarza Wojciecha Siwca, leżącego pod kładką na rzece Lachówce i dającego słabe znaki życia, poczem w chwilę później Siwiec zmarł, nie odzyskawszy przytomności. Siwiec przechodził widocznie przez kładkę, a będąc podpity, spadł z niej i poniósł śmierć na miejscu.

Przez czapkę.

Co to się nieraz przez nieostrożność stać może. W pewnej gminie spadła chłopakowi do studni czapka, więc robotnik, co obok pracował, spuścił chłopaka we wiadrze do studni. Aliści w pół drogi poczęły biednego chłopca dusić gazy więc wpadł do wody. Za nim zjechał we wiadrze zrozpaczony ojciec, lecz i jego spotkał ten sam los. Dwa życia poszły więc marnie przez głupią czapkę.

Od pioruna.

W Polance Wielkiej, gdy włościanin Gręczman jechał wozem, uderzył piorun we wóz i zabił obydwa konie, wieśniaka zaś ogłuszył.

ZIEMIE POLSKIE POD MOSKALEM.

Sądy wojenne w Rosji.

Wydały w ciągu maja 77 wyroków śmierci. Bagatela! W ciągu pięciu miesięcy stracono 100 ludzi Nie ma to jak rosyjska konstytucya.

Dla chorych włościan.

W Królestwie polskiem w miejscu kąpielowym Ciechocinku powstaje śliczna rzecz, a to gospoda przeznaczona dla chorych włościan. Dotychczas chłop na kurację jechał tam za pośrednictwem różnych faktorów, co go dokumentnie obdzierali Obecnie całe utrzymanie i mieszkanie będzie kosztowało wieśniaka 50 kopijek t. j. 60 centów dziennie — cała kuracja około 45 rubli. Biednych będą przyjmowali za darmo.

Wesele bez wódki i piwa.

W pewnej wsi w Królestwie Polskiem, w domu gospodarzy Kazimierza i Ireny Waszczuków, odbyło się wesele ich syna Piotra z Karoliną Lewczukówną z Gęsi. Na weselu nie było wcale trunków, t. j. ani wódki, ani piwa. Za napój służyła herbata i tak zwany kwasek. Zabawa udała się w zupełności, młodzież tańczyła ochoczo, zachowując się przyzwoicie i spokojnie, jak na ludzi trzeźwych przystało, nie było tam ani krzyków nieprzystojnych, co zwykle zdarza się na wszystkich weselach, gdzie trunki najpierwsze zajmują miejsce. Oszczędzono przytem nie tylko na kieszeni, ale i na zdrowiu; jest to więc przykład godny naśladowania.

Ucieczka więźniów.

W dniu 6 d. m. z więzienia częstochowskiego przy magistracie zbiegli dwaj aresztanci Władysław Daja i Bald. Okuci w kajdany przebywali wspólnie z niejakim Matyjewiczem. Byli oni już skazani przez warszawski sąd wojenny za rabunki i rozboje: Dyja na 20 lat, Bald na 8, Matyjewicz na 12 lat ciężkich robót. Bandyci przepiłowali kratę żelazną w oknie więziennym i przy pomocy drutu żelaznego, obwiniętego bielizną, spuścili się do sąsiedniego ogrodu, skąd z napół przepiłowanemi kajdanami uciekli w pole. Balda ujęto o pół wiorsty drogi od miasta, przyczym podczas pościgu otrzymał postrzał w bok. Dyja uszedł pogoni. Matyjwicze nie zdążył wydostać się z więzienia,

Aresztowanie.

We wsi Wólce, w pow. błońskim straż ziemska aresztowała Władysława Dąbrowskiego, na którego pada podejrzenie, że brał udział w napadzie na pocztę pod Sierpcem. Dąbrowski człowiek niezamożny, w ostatnich czasach zaczął na lewo i prawo rozrzuccać pieniędzmy. Stwierdzono między innymi, że 1,500 rubli rozdał różnym ludziom. Aresztowanego przewieziono do Płocka. Pochodzenia pieniędzy Dąbrowski wskazać nie chce.

Gimnazyum polskie.

Z początkiem nadchodzącego roku szkolnego kierownictwo gimnazyum polskiego w Płocku obejmuje p. A. Grabowski, nauczyciel nauk przyrodniczych i propedeutki filozoficznej w tejże szkole od czasu jej założenia.

— Gdzie nie chodzić? — Biznesista nie ogłaszający się w polskiej gazecie widocznie o Polaków nie dba, bo nie zaprasza ich do siebie jak inni. Polacy i Polki, nie narzucajcie się tym, którzy o was nie dbają!

WIELKOPOLANIN
Published every Thursday by the
POLISH PRINTING AND PUBLISHING COMP.

Rev. C. Tomaszewski, Pres't. & Treas.
... Editor.
56 — 22nd Str., Pittsburg, Pa.
C. D. and P. T. Phone: 2263 Grant.
P. and A. Telephone: 2204 Main.

"WIELKOPOLANIN".
Tygodnik poświęcony sprawom Polsko-Katolickiego ludu w Północnej Ameryce.
WYCHODZI W KAŻDY CZWARTEK.

Wszelkie korespondencye adresować należy:
"WIELKOPOLANIN".
56 Twenty Second Str. Pittsburg, Penna.

Wszelkie przesyłki pieniężne adresować:
Polish Printing and Publishing Co.,
56 — 22-nd Str., Pittsburg, Pa.

PRENUMERATA:
Rocznie w Stanach Zjednoczonych....$1.50
Poza obrębem Stan. Zjednoczonych....$2.00
Pojedyńczy numer.........................05

ENTERED AT THE PITTSBURG POST OFFICE AS SECOND CLASS MAIL MATTER.

Za Artykuły pod nagłówkiem „nadesłane" i ogłoszenia, Redakcya nie odpowiada.

UWAGI.

Okropnie dziwi mnie odpowiedź Dziennika Związkowego na artykuł zamieszczony w ostatnim Wielkopolaninie o artykule angielskim P. Prof. Piątkowskiego. Nie chcemy tutaj odpowiadać na cały stek wyzwisk jakimi obrzucił mnie osobiście redaktor sławetnego Dziennika, boć to psu na budę się nie zda, a zresztą "Polak Amerykański" zamieszcza poczęści odpowiedź. Że godząc się na umieszczenie artykułu "Polaka amerykańskiego" dla tego to uczyniłem że nie widziałem stanowczo nic złego w tem artykule, a już osobistej napaści na Prof. Piątkowskiego, używając nawet mikroskopu, by nie dopatrzył. Jeśli krytykujecie artykuł czyjśkolwiek bądźcie logiczni bo cała wasza obrona Prof. Piątkowskiego u ludzi rozumnych i rozsądnych musi być poczytaną za bazgraninę człowieka z rozmiękczonym mózgiem, a wywlekanie spraw osobistych do krytykowania czyjejś opinii w danym przedmiocie, za przyznanie się do winy, że rzecywiszcie artykuł "Polaka Amerykańskiego" był na miejscu. Co do rozbijania jedności narodowej prze zemie, no Panowie to rzeciwiście dziwne. Jako Polak pracuje dla sprawy narodowej oile mogę i sprawy rozumię. Nie podoba się waw moja braca dla Sokolstwa, ha cóż robić — z tem musicie się pogodzić, że nie wszyscy będą waszymi pachołkami i tak jak wy zagracie będą tańczyć. Korzyści w tem nie szukam, o zaszczyty nie dbam, ot jestem małem pracownikiem na tem tu polu Polsko-Amerykańskim, a całem moim dążeniem by Polacy nie kłócąc się między sobą poczuli się braćmy i łączyli się w polskie Organzacye i nie zasilali obconarodowych. Wierzę mocno i niezachwianie, że z czasem między Polakami będzie większe zrozumienie położenia, wszystkie Organizacye złączą się w jedną całość zachowując swoje indywidualne konstytucyą zakreślone cele i w chwilach ważnych występować będą jako Narodowość polska wspólnie. Czas obecny to czas tworzenia się poszczególnych Organizacyi, czas wytężającej pracy poszczególnych do gromadzenia o ile możności jak największej liczby członków, czas obecny to wykuwania podstaw pod przyszły gmach Zjednoczonej Polonii Polskiej w Ameryce. Wyście Panowie od Związku ubrzdali sobie, że dzierzycie supremacyę Polskości w Ameryce, a to jest głupstwo i rzucucacie jadem nienawiści na każdego, który nie jest po waszej stronie i tem samem zamiast dążyć do owego zespolenia targacie węzły zadzierżgające się i wytwarzacie między bracią w prost nienawiść. Wasza praca jest destrukcyjną, a światu polskiemu głosicie wielkość waszą. Robobota wasza to robota Kaina, który za zabójstwo brata piętno potępienia odebrał. Czyż wy między Polaków z rozmysłem nie pakujecie nienawiści? czyż wy z rozmysłem nie podburzacie i nie deprawujecie Braci swoich. Ileż przykładów nienawiści możnaby wam pokazać. Ot dam wam przykład jaki mnie samego tu na gruncie pittsburskim spotkał, a napewno źródło tego leży we waszem pisaniu i buntowaniu mniej oświeconych Związkowców wedle zasady "kto nie z nami ten przeciw nam", a przecież to głupstwo i nonsens.

Jest tu na południowej stronie Towarzystwo Tadeusza Kościuszki i tow. samoistne liczące do 450 członków, Członkowie chcieli mieć swój organ urzędowy i starałem się dostać Tow. dla Wielkopolanina i na ostatniem posiedzeniu w ubiegłą niedzielę Towarzystwo jednogłośnie uchwaliło wziąć sobie za Organ urzędowy Wielkopolanina przeciw ofercie uczynionej przez nowy wasz płód poroniony w Allegheny "Związek". Na temże posiedzeniu jako członek tegoż Towarzystwa był również p. Szymański, kasyer Gminy Związkowej na Pittsburg. Otóż o ile dowiedziałem się z pewnych ust ów wasz gorący zwolennik p. Szymański zaprawiony i wyuczony waszem sposobem pisania t. j. mając mózg przepełniony jadem nienawiści, począł rzucać się i używać wyzwisk właśnie zaczerpniętych z waszych pism obrzucając nie tylko pisma Wielkopolanina, ale również mnie osobiście wyrażeniami w prost kryminalnymi, pracując dla Związku, do tego stopnia że prezes polecił go wyrzucić z hali. A oto co się dzieje, na drugi dzień, to jest w poniedziałek, tenże sam Szymański przychodzi do mnie do redakcyi wita się i bawi przez dłuższy czas na rozmowie. No wiecie panowie że posiew wasz rzeczywiście wielki. Toć taki Szymański to prosty szubrawiec.

Człowiek uczciwy, gdyby miał cośkolwiek do zarzucenia, powiedziałby w oczy, ale ten szubrawiec po zelżeniu mnie w dniu poprzednim, przychodzi i łasi się jak szczenię u nóg; — a czyja to zasługa? — Wasza to Panowie prowodyrzy Związkowi. Podłą prowadzicie politykę i podlicie ludzi. Ciężko zemści się na was ta Wasza praca Kainowa i ciężki zdacie rachunek za zdeprawowanie ludu, który idzie za Waszym głosem w imię Polski.

Takich przykładów zaniku wszelkiej uczciwości na setki można policzyć, więc szczyćcie się takimi Szymańskimi, szczyćcie się ludźmi, którzy, wyzuwszy się, za Waszym głosem idąc, z wszelkiego poczucia uczciwości, sieją nienawiść między braćmi. Więc kto rozbija tę jedność narodową, czy ja, jako redaktor "Wielkopolanina", nawołując do zgody i jedności, czy taki szubrawiec Szymański, który, posługując się wyzwiskami, zaczerpniętymi z pism Waszych, szkaluje człowieka, którego ani nie zna, ani bliższych znajomości z nim nie zawierał.

Tak, ja jestem rozbijaczem sprawy narodowej, ja dla Was jestem warchołem, Targowiczaninem, bo bronię sprawy Sokolej. Tak, bronię i bronił będę. Pismo "Wielkopolanin" jest organem urzędowym Unii św. Józefa, będzie organem Tow. Kościuszki, ale sprawy Sokolej nie popuszczę z łamów pisma powierzonego mej pieczv, bo wiem, bo wierzę, że broniąc Idei Sokolej między młodzieżą polsko-amerykańską, postępuję tak, jak mi moja wiara w Polskość czynić nakazuje.

Mam doświadczenie pod tym względem i wiem, że do serca tej młodzieży inaczej pukać należy, aniżeli czyni to Wasz wydział Sokoli, bo znam tę młodzież, bo ukochałem ją całem sercem i nie chcę, by poszła na zatracenie. Wy, Związkowcy tej młodzieży nie zwerbujecie dla swoich ubezpieczeń, ale **Sokół ideowy weźmie ją całą**, więc pracuję dla Niej, i dla Niej pracując, nie dbam i nie zważam na Wasze wyzwiska, na Wasze obelgi, na nachodzenia ludzi, wyzutych z wszelkiej uczciwości.

Tak, jam warchoł, rozbijacz jedności, ale miano to, nadane mi przez Was, wielcy prowodyrzy Chicagoscy i Pittsburscy, to nie wstyd dla mnie; im silniejsze Wasze wyzwiska, tem — widzę lepiej, że skuteczniejsza moja praca, a to jest mi zapłatą za trud i mordęgę.

Przyjmijcie, Kochani Panowie! tych kilka słów, Wy wielcy we własnem mniemaniu, wglądnijcie w sprawę tak serdecznie, a może niejedno zobaczycie w innem świetle.

Was Bracia, członkowie Unii św. Józefa, w zakończeniu tych kilku słów proszę, dopomóżcie usiłowaniom, a napewno setne owoce zbierać będziecie z tej pracy tem prędzej, im prędzej usiłowania nasze połączą się i w jednym pójdą kierunku.

Prof. Majerski w sprawie Kongresu Waszyngtońskiego.

W lwowskim „Dzienniku Polskim" nr. 181 ze środy, dnia 6go lipca br. czytamy następujące oświadczenie:

Sądzę, że w sprawie „Kongresu waszyngtońskiego" wszyscy krytycy mego na nim stanowiska już się wypowiedzieli, przeto i mnie niech będzie wolno zabrać głos, dla wyjaśnienia sprawy, zwłaszcza, gdy ona nie jest moją tylko osobistą, ale publiczną.

„Związek Narodowy Polski", skupiający część wychódźtwa polskiego w Ameryce, działający **głównie na polu finansowem** (udziela zapomóg i pożyczek, buduje dom emigracyjny, a nadto utrzymuje bibliotekę i muzeum polskie), zwołał kongres ogólny polski do Waszyngtonu i rozesłał program prac z wymienieniem najwybitniejszych osobistości społeczeństwa naszego jako uczestników kongresu. **Żadna jednak z owych osobistości na kongresie się nie zjawiła.** Nadto usunęły się od kongresu wybitne Towarzystwa Polskie, jak Zjednoczenie, liczące około 50.000 członków, utrzymujące kościoły polskie, przeszło 500 szkół polskich, szpital, a Związek Sokołów nawet „Kongres" ośmieszył.

Przed kongresem zaprosił nas p. Schreiber, cenzor Związku na zebranie towarzyskie. Politykowaliśmy na niem ogniście. P. Studnicki, znany polityk i p. Kułakowski, socyalista, prawili o konieczności pogotowia naszego bojowego i to przeciwko Rosyi, jako jedynemu wrogowi Polski. W zebraniu podniósł się głos potakujący, z tem twierdzeniem, jakoby w Galicyi czuć było coś bojowego w powietrzu i jakoby młodzież parła do boju, a nawet i między ludem polskim podobne objawy się okazywały. Wtedy oświadczyłem się stanowczo przeciw tego rodzaju twierdzeniom i przeciw takiemu sposobowi traktowania najpoważniejszych spraw Polski; owszem, podniosłem potęgującą się właśnie trzeźwość społeczeństwa w Galicyi, które szuka drogi odrodzenia przez wewnętrzną nad sobą pracę, jako jedyną pewną podstawę swej wolności. W końcu oświadczyłem, że gdyby na kongres wprowadzono taką politykę, to z całą bezwzględnością przeciw niej wystąpię, gdyż ani przekonanie, ani sumienie nie pozwala mi na tak nierozważne postępowanie w sprawach narodowych.

P.aranżerowie kongresu przysłuchiwali się dyspucie, znali moje przekonanie i postanowienie, a przecież uznali za stosowne przedstawić mnie do wyboru na pierwszego prezesa „Kongresu". W sekcyi politycznej pojawiła się znów ta sama kwestya. Panowie Studnicki i Kułakowski w długiej, uczonej przemowie, wywodzili przed chłopkiem, robotnikiem i rzemieślnikiem polskim „konieczność pogotowia bojowego przeciwko Rosyi". Wtedy znów zabrałem głos. Ostrzegałem kongres przed tego rodzaju politykowaniem, wzywałem, ażeby politykę pozostawiono krajowi, jego wytrawnym politykom. Tow. jak: Demokracyi narodowej, Lidze narodowej itd. itd., władzom autonomicznym, Kołu polskiemu, które mając przed oczyma żywo odpowiedzialność za swe czynności, z pewnością będą wiedziały, jaką polityką w danym wypadku kierować się należy. Zapewniałem, że z polityką poza oceanami kryć się nie mamy powodu, gdyż w kraju mamy zupełną swobodę wypowiadania przekonań politycznych, że do uprawiania tu polityki my delegaci nie mamy mandatu.

Popierali tę myśl wszyscy europejscy koledzy; w gorących przemówieniach, w ostrzeganiach zaklinali, ażeby spraw narodowych nie traktować tak lekkomyślnie. Do tego stanowiska przyłączyli się najpoważniejsi z amerykańskich Polaków. P. Smulski, przyszły podobno prezydent Chicago, najwięcej wśród zebranych szanowany, był tego samego zdania i później na zebraniu w Chicago występował przeciw politykom amerykańskim i wzywał, ażeby słuchać kraju i nie narzucać mu swojej polityki.

Zaraz po naradach w komisyi politycznej, ogłosiły pisma angielskie w Ameryce, że kongresem owładnęli rewolucyoniści i socyaliści, a później pisano o Polakach jako pragnących w Ameryce tworzyć „państwo w państwie".

P. aranżerom „Kongresu", z żyłych stosunkach, przedstawiałem, że wprowadzenie takiej polityki na kongres poważna, myśląca publiczność w kraju nie przyjmie dobrze. Mówiłem, że kraj porzuca naiwne politykowanie, a bierze się do roboty konkretnej narodowej, która jest dla wrogów groźniejsza, niż ogniste uchwały polityczne, że nasze tego rodzaju debaty tyrania wyzyskała na naszą niekorzyść, a wreszcie oświadczyłem, że gdyby te sprawy weszły na porządek dzienny kongresu, złożę przewodnictwo, zwłaszcza, że referaty miały być wydrukowane w księdze pamiątkowej. Nie solidaryzuję się bowiem — mówiłem — z tłem politycznem, zainaugurowanem na komisyi, a ni z uchwaleniem niepodległości Polski, z tego tła wypływającem.

Niepodległość Polski, mówiłem, nie jest ani dla mnie, ani dla nikogo w Polsce kwestyą niepewną, potrzebującą dopiero uchwały. **Jest ona naszą wiarą i dogmatem życia.** Podawanie jej pod uchwałę obniża wielkość i świętość tej idei, albo jest ultimatum, po którem tylko natychmiastowy bój mógłby nastąpić.

Polityka weszła na kongres, przewodnictwo więc złożyłem.

Europejscy koledzy albo jawnie przeciwko politykowaniu na kongresie wystąpili, albo na kongresie się nie zjawili.

Stosunek mój po kongresie z Polakami amerykańskiemi zacieśnił się jeszcze bardziej. Wszystkie stronnictwa i wszystkie warstwy wychódźców były przy nas i przy mnie i wszyscy okazywali nam na zebraniach towarzyskich w Waszyngtonie, Chicago, Buffalo i w Nowym Yorku jak najwyższe, najserdeczniejsze uczucia.

Na kongresie więc, jak w całem mem życiu, nie taiłem swych przekonań politycznych; pod ich sztandarem stałem, stosowałem je do mej skromnej pracy obywatelskiej i z niemi pójdę aż do końca.

Niemcy przeciw Mormonom

Berlin. — Ministerstwo spraw wewnętrznych wydało, po porozumieniu z polityczną policyą zarządzenie, mocą którego wydalono z granic państwa niemieckiego 21 misyonarzy mormońskich. Większość wydalonych stanowili Anglicy i Amerykanie. Zostaną oni w ciągu 24 godzin odprowadzeni do granicy państwa.

Misyonarze powyżsi zgromadzili się ze wszystkich stron Niemiec w naszem mieście, jako w głównej swej kwaterze, aby odbyć konferencyę ze swym superintendentem McKay'em, McKay przebywa stale w Szwajcaryi.

Podczas nabożeństwa na jakie zgromadzili się tutejsi mormoni ze swemi żonami powstał agent policyjny obecny na nabożeństwie i oświadczył, że zebranie ma być rozwiązane. Skoro tylko skończył wygłoszenie powyższego rozkazu, a na halę wkroczyło kilkunastu agentów kryminalnych. — Kobietom zezwolono odejść w spokoju, mężczyzn zaś wypytywano o ich narodowość i przynależność państwową. Wszyscy, którzy zdołali udowodnić, że są obywatelami niemieckimi zostali puszczeni wolno, reszta zaś zmuszona została udać się sia na policyę. Po przesłuchaniu polecono im udać się do mieszkań i czekać na pisemne wezwanie opuszczenia granic państwa niemieckiego.

Sprawa mormonów była przedmiotem dyplomatycznej korespondencyi pomiędzy Niemcami a Ameryką jeszcze w r. 1903 i wtedy wychodził rząd niemiecki z założenia, że mormonizm obraża i uwłocza pojęciom publicznej moralności.

Za wstawieniem się posła amerykańskiego zarządził ostatecznie rząd niemiecki, że wszystkie misye mormońskie, w przeciągu miesiąca mają opuścić Niemcy, kwatera ich główna ma być przeniesiona z Berlina po za granice kraju.

Z powodu tego zarządzenia opuszczą Niemcy misyonarze mormońscy w liczbie 140. Obywatele niemieccy, którzy w liczbie 8000 pozostają w granicach swej ojczyzny podani zostają pod opiekę pastorów.

Mormoni przenoszą swoją środkowo-europejską kwaterę z Berlina do Szwajcaryi.

(Zresztą sądzimy, iż żyd nie powinien należeć do Organzacyi Ideowej Polskiej.)

Czy nogi twoje pocą się?

Silnie pocące się nogi są wielką niedogodnością, ale pożądana pomoc jest w Severy Proszku do Nóg. Nasyp proszku pomiędzy palce i w końce trzewików, oraz pończoch. Natychmiast zauważysz, jaką to przynosi ulgę. Usuwa wstrętny zapach. Utrzymuje nogę suchą i zapobiega tworzeniu się pęcherzy. Sprzedawany przez aptekarzy i kupców wszędzie. Uważaj, aby ci dano prawdziwego. Cena 25 c. za pudełko. Sporządzony przez W. F. Severa Co., Cedar Rapids, Iowa.









NOWINY ZE ŚWIATA.

Madryt. — Wybuchły tu poważne rozruchy więzienne. Bójki z dozorcami trwały przeszło trzy godziny i dopiero uspokoiło się, kiedy wkroczyło wojsko, które dało kilka salw ponad głowami więźniów.

Montreal. — Sytuacya strajkowa na kolei „Grand Trunk'' nie zmieniła się, Do zgody między zarządem kolejowym, a funkcyonaryuszami kolejowymi daleko. Obie strony godzą się co prawda na sąd rozjemczy, ale co do sposobu powołania tego sądu są dwa wręcz sprzeczne żądania i projekta.

Hamburg. — Wyszła na jaw weilka kradzież klejnotów, jakiej ofiarą padła Ewa Stradford z New Jersey jadąca parowcem „America'' linii „Austro-Amerikana''.

Hamburska policya mniema, że kradzieży dokonała jakaś międzynarodowa banda, uprawiająca swe rzemiosło na parowcach kursujących po Atlantyku, gdyż niedawno dokonano podobnej kradzieży na innym parowcu.

Klejnoty pani Ewy Stradford miały mieć wartości 40.000 dol.

Parowiec „America'' wypłynął 9 lipca z New Yorku, a po zatrzymaniu się w Plymouth i Cherburg zawinął do tutejszego portu dnia 18 bm.

NOWINY Z AMERYKI.

New York, N. Y. — Agentura handlowa Bradstreet, podaje do wiadomości sytuacyę ekonomiczną Stanów Zjednoczonych w ostatnim tygodniu.

W szczególności interesa nie są szczególne. Zastój uporczywy, który potrwa niezawodnie czas dłuższy, aż do jesiennego sezonu. Zamówienia są bardzo skromne i ograniczone, tak że obrót towarowy ógólnie biorąc i w porównaniu z innemi latami gospodarczemi jest mały.

Widoki na sezon jesienny, który naturalnie jest zależny od zbiorów są na południowym i środkowym Zachodzie dobre, na północnym Zachodzie bardzo obiecujące.

Kolektowanie idzie bardzo opieszałe.

W przemyśle zastój, zewsząd niepomyślne sprawozdania. — Produkcya rudy żelaznej ograniczona, z powodu małego popytu, co znowu spowodowało chwianie się cen. Inne gałęzie żelazgne oi stalowego przemysłu bardzo nieszczególne.

Bankructw było w ostatnim tygodniu 215 czyli o 13 więcej, jak w przedostatnim, a o 24 mniej niż w równobieżącym tygodniu roku ubiegłego.

Dalas, Texas. — Neger Henry Gentry, który w Belton Tex., usiłował dostać się do mieszkania jednej białej — a policyanta Jamesa Mitchell, który go chciał uwięzić, zamordował, został przez tłum zlynczowany a to przez spalenie żywcem na stosie.

Newport News, Va. — Odbyło się tu odprowadzenie zwłok 7 ofiar katastrofy w Fort Monroe podczas strzelania z armat ostremi nabojami, na dworzec kolejowy, skąd zostaną odwiezione w rozmaite strony do krewnych i tam złożone na miejscu wieczystego spoczynku. Cztery dalsze ofiary pogrzebano na miejscu.

1500 artylerzystów i tłumy publiczności towarzyszyło smutnemu pochodowi.

Wychodzi na jaw z okazyi tej katastrofy wiele faktów, świadczących o szlachetności rannych oficerów i żołnierzy.

W szczególności odznaczył się oficer Van Deussen, który mimo złamanej nogi, nie dał się opatrywać lekarzom przed opatrzeniem żołnierzy. Drugi oficer Hawes, tak że ranny, nie zważał na uchodzącą z niego krew i gołemi rękami gasił palące się pakuły, które mogły spowodować eksplozyę innych wolno leżących ładunków armatnich.

Przyczyny właściwej tej katastrofy jeszcze nie zbadano. Sprawozdanie co prawda odeszło, ale musi ono być zbadane we wszelkich szczegółach.

Jenerał Wood nadesłał depeszę kondolencyjną z powodu nieszczęśliwego wypadku, a zarazem wyraził uznanie oficerom, którzy złożyli dowody szlachetności i osobistego zaarcia się.

ZAWIADOMIENIA.

Nniejszem zawiadamia się druhów sekretarzy Okręgu czwartego by zechcieli podać liczbę członków zamawiających ubrania Sokole starokrajowe pod poniżej podany adres:

L. B. Haduch,
56 — 22nd str. Pittsburg, Pa.

Niniejszem zawiadamiamy wszystkich Polaków, że Towarzystwo Tadeusza Kościuszki urządza wycieczkę (piknik) w dniu 14go sierpnia na farmie Stauba przy West Liberty Bridge. Dojechać można w ten sposób: wziąć tramwaj Carson do Castle Shannon Incline a od Inclinu jest bardzo blisko do tego miejsca. Na przyszły tydzień podamy bliższe informacye.

Do Członków Towarzystwa Tadeusza Kościuszk.

Dowiadujemy się ubocznie, że Szanowne Towarzystwo na ostatniem posiedzeniu przyjęło pismo nasze za swój urzędowy Organ. Serdeczne podziękowanie ślemy Wam Szanowni Rodacy za życzliwe poparcie naszego wydawnictwa za zrozumienie sprawy, za trzeźwy sąd i zdrowe zapatrywanie się na nasze stosunki Polsko-Amerykańskie.

Panowie! Wydawnictwo nasze stojąc trwale na gruncie polsko katolickiem broni na każdym kroku naszych narodowych haseł, od tej zasady nie odstąpi na krok, ale stale postępować będzie w tym duchu. Gorącem sercem witamy Was i zapraszamy do współudziału w tem samym duchu i spodziewamy się, że wspólnię z Waszym redaktorem Waszego działu pracować będziemy dla Narodu Polskiego w Pittsburgu i okolicy i po szerokich Stanach Ameryki. Oświadczamy niniejszem, że do Waszego użytku stoją szpalty naszego pisma otworem.

Liczne Wasze szeregi zmocnią się jeszcze i rozrośnie się Wasze Towarzystwo zagarniając pod swe skrzydła Rodaków — Wszystkich.

Redakcya „Wielkopolanina''

Zarząd Bractwa św. Józefa gr. 1ej Unii św. Józefa, raczy się stawić we Środę dnia 3go Sierpnia o godzinie 7:30 do ofisu pod No. 2317 Penn ave. w bardzo ważnym interesie.

M. F. Fifer, prezes.

Niniejszem zawiadamia się Komitet Główny jak również wszystkie komitety pracujące przed i podczas Obchodu Grunwaldzkiego w Ochronce w dniu 4 lipca że posiedzenie odbędzie się w dniu 2go Sierpnia tj. we wtorek w hali parafii św. Wojciecha przy ulicy 15 na południowej stronie miasta.

Uprasza się niniejszem wszystkich Panów o przybycie, a choć będą rozpisane listy z zawiadomieniem jednakże może się zdarzyć że przez pomyłkę może ktoś nie zostanie zawiadomiony listownie, więc niniejszem ogłoszeniem zawiadamia się wszystkich interesowanych o przybycie na godzinę 7:30 wieczorem.

Komitet Główny.

Kupcy ogłaszajcie się w „Wielkopolaninie''.

Do Czytelników.

Niniejszem prosimy Szan. Czytelników, by zmieniając swoje mieszkanie, zechcieli w tej chwili zawiadomić Aministracyę Pisma o zmianie adresu,a to z tego powodu, że listonosz nie znalazłszy adresata w tem miejscu zawiadamia urząd pocztowy, który znowu przesyła nam zawiadomienie byśmy odnośne nazwisko wykreślii z listy prenumeratorów. Z doświadczenia wiemy, że niektórzy zmieniają swój adres dopiero po 3 lub 4 tygodniach czasu i potrzeba napowrót ustawiać wyrzucony adres Prosimy zastosować się do powyższej informacyi.

Zwracamy również uwagę tych którzy mieszkają na drugiem piętrze lub w podwórzu by postarali się o skrzynki pocztowe, gdyż tylko wtenczas można będzie ręczyć za pewne dostarczenie pism.

Półrocze się zbliża i wielu z naszych prenumeratorów ma pismo zapłacone tylko do lipca — prosimy więc o uregulowanie prenumeraty o ile możności jak najwcześniej.

MIEJSCOWE.

Miasto straciło.

Arbitrzy wybrani do rozpatrzenia sporu między miastem a kompanią T. A. Gillepsie Co., która wykonała filtry wodne dla miasta za sumę 7,000.000 dolarów wydali wyrok skazujący miasto na zapłacenie kompanii 700,591.25. Sumę tę winne było miasto kompanii jako cenę resztującą zagwarantowaną kontraktem roboty, a nie wypłaconą, z powodu różnych pretensyi stawianych przez miasto,— jużto, że kompania nie na czas wykończyła pracę i td. Miasto według wszelkiego prawdopodobieństwa będzie apelowało do wyższej władzy.

Gorąco.

W ostatnich dniach upały spowodowały kilka wypadków śmierci i poważnych żełabnięć. W poniedziałek zmarło z powodu gorąca 5 osób, a 7 ciężko zaniemogło. Trzeba być bardzo ostrożnym, a szczególniej przy pracy nie pić lodowej wody.

Matki uważajcie.

Zwracamy pilną uwagę matkom by bacznie pilnowały dzieci i nie dawały i nie pozwalały jeść wiele owoców. Jeszcze gdyby te owoce były nie zepsute. Wiemy na pewno, że pedlarze żydowinowie, rozwożą po większej części owoce zepsute, które tanio sprzedają dzieciom po ulicach. A toż to prawie pewna śmierć, i wiele jest wypadków śmierci między dziećmi właśnie z powodu jedzenia, albo niedojrzałych albo przegniłych owoców. Lepiej obejść się, aniżeli świństwo kupować i narażać dzieci na chorobę i czasami śmierć.

Smutny cios.

Smutny cios dotknął jednego z naszych pracowników z wtorku na środę, śmierć zawitała do domu p. Jana Kadlewicza i zabrała mu 3 letnie dziecko. Wyrażamy mu na tem miejscu serdeczne współczucie jak również jego małżonce.

Gdy wybudujesz Dom w Etna Parku na dwie familie, to twój rentnik ci go spłaci rentem a ty sobie bratku darmo mieszkasz.

Tanie Obuwie.

W tym tygodniu urządziliśmy specyalną sprzedaż obuwia po 1 dolarze. Jest to nie żaden humbug Patrzcie ogłoszenie na 8ej stronie, a przekonacie się. Firma Goldstein zawsze urządza świetne wyprzedaże. Zapraszamy wszystkich. Goldstein Departament Store 2720 2722 i 2724 Penn ave.

Wycieczka.

Ubiegłej niedzieli pracownicy wydawnictwa Wielkopolanina urządzili sobie wycieczkę na farmie znanego hotelisty z gór ob. Franciszka Długońskiego. Rano na wielkim wozie przysłanym z farmy wyruszono na miejsce wycieczki dokąd około godź. 10 rano przybyto. Ach co za przyjemność po dymnym Pittsburgu odetchnąć świerzem powietrzem,napawać się pięknem, tą masą zieloności i rozkoszować rozciągnięciem się swobodnie na trawie. Serdeczny gospodarz wraz z całą rodziną podejmował tak gościnnie i po staropolsku zebranych, gdyż oprócz pracownków Wielkopolanina zebrała się również gromadka jego znajomych. Bawiono się tak mile, że czas zbiegł jak na skrzydłach, posilając się od czasu do czasu pod dostatkiem zabranymi zapasami. P. Fr. Długoński posiada bardzo piękną i można powiedzieć wzorowo zagospodarawaną farmę. Porządne zabudowania gospodarcze, pola uprawne, gdzie się popatrzeć znać rękę dbałego gospodarza. A szkoda że farma ta trochę zadaleko, jak by kto chciał smarować na piechotę. Położona w pięknej okolicy, w sąsiedztwie takiej wzorowej farmy jak senatora Flina, zyskuje na wartości zwłaszcza że i okoliczne farmy wykupują ze względu na prześliczne położenie tej okolicy, bogacze Pittsburga. Lecz nie tylko na ziemi natura uposarzyła chojnie bo i pod ziemią są skarby dotychczas leżące nietknięte. Bogaty pokład węgla czeka na eksploatacyę i na pewno ładny grosz wpadnie do kieszeni dobrego gospodarza.

Oj ci chłopcy.

Szedł sobie biedne żydzisko 17 ulicą ku Penn ave. od ulicy Liberty i natknął się na gromadkę wyrostków zabawiających się boxowaniem. A no gradka nielada nadarza się młokosom i nuże — otoczyli Bogu ducha winnego żydowina i używać go za „punching bag'' aż znalazł się na ziemi dokumentnie pobity. Na stacyi policyjnej opowiedział o niefortunnym zajściu i połapano 8 chłopaków, którzy dopuścili się tej łobuzeryi. Okazało się w dodatku, że niefortunnemu Steinerowi zginął w czasie „treningu'' zegarek to też pociągnięto chłopaków do surowszej odpowiedzialności. Między aresztowanymi znajduje się również polskie nazwisko, a wszyscy zamieszkują przy Spring alley i Penn ave w okolicach ulic 16 do 28.

Kupcy ogłaszajcie się.

O Obchodzie w Krakowie.

W przyszłym numerze zamieścimy obszerny opis Uroczystości w Krakowie nadesłane nam uprzejmie przez uczestników Wiel. ks. C. Tomaszewskiego i pana A. Karabasza. Wiel. ks. C. Tomaszewski, i pp. A. Karabasz i A. Ratajewski, wzięli czynny udział w Uroczystościach Gruwaldzkich w Krakowie gdzie spędzili o ile to można sądzić z opisów nader przyjemne chwile, w których dusza całej Polski wzięła jak najżywszy udział.

Kąpiel jest przyjemnością.

Kąpiel może stać się prawdziwą przyjemnością przez używanie Severy Leczniczego Mydła Skórnego które uwalnia otworki w skórze od wszystkich nieczystości, pozostawiając skóre miękką, gładką, rumianą i zdrową. Matki chętnie używają tego mydła do kąpania dzieci, gdyż posiada ono wszystkie właściwości dobrego mydła hygienicznego. Jest to najodpowiedniejsze mydło do zmywania głowy i zapoiegania chorobom skórnym. Sprzedawane przez aptekarzy i kupców. Cena 25 centów W. F. Sexera Co., Cedar Rapids, Iowa.

Wacław Żmudzki.

POSIEW KRWI.

(Ciąg dalszy).

Ten i ów z więźni szeroko otwierał oczy na to dziwo, czując jednocześnie pod sercem pewien nieokreślony niepokój, jak przy zbliżeniu się do czegoś bardzo swojskiego a nieoczekiwanego.

Lecz tymczasem otwierały się już drzwi, do których doprowadzał żywy szpaler, więźniowie wtłoczyli się do wielkiej, zimnej i pustej na razie izby.

Za moment uchyliły się jedyne drzwi w głębi po przeciwnej stronie i wkroczył przez nie poważnie wysoki imponujący mężczyzna w długim chińskim chałacie i w białej śpiczastej czapce, która dodawała mu jeszcze wzrostu. O krok za nim stanęli po bokach dwaj inni.

— Na kolana, niewolnicy! — wrzasnął, wywinąwszy mieczem, przewodnik, ten sam, który ich budził ze snu. — Stoicie wobec pana naszego, potężnego Tulej-shana!

Lecz w tej chwili wysoki mężczyzna skinął niecierpliwie ręką i przewodnik, coś w rodzaju mistrza ceremonii na tym specyalnym dworze, zrozumiawszy widać odrazu znak, pochwycił pierwszego z brzegu więźnia za kołnierz i pociągnął go za sobą na środek izby, przed same „jasne oczy'' władcy.

A te oczy, osadzone pod wysokiem czołem, pośrodku surowej, jak z granitu wykutej twarzy, były istotnie tak jasne, jak lśnienie polerowanej stali, a wejrzenie ich było tak ciężkie, tak przewiercające na wylot, że pierwszy biedak, który się znalazł pod działaniem ich promieni, zgiął się we dwoje, jakby czując wwiercającee mu się w brzuch zimne ostrze i jednocześnie walącą się na plecy górę. —

Tulej-shan wytrzymał go moment pod tem spojrzeniem.

Potem skinął ręką na jednego z towarzyszy, który zaraz wystąpił naprzód i zapytał dobrym rosyjskim akcentem.

— Twoje nazwisko?

— Jędrzej Mróz.

— Narodowość?

— Polak.

Tulej-shan przez chwilę wpatrywał się jeszcze w niego swojemi strasznemi oczami, jakby uświadamiając sobie całą wagę wewnętrzną tego kulącego się przed nim człowieka, poczem wskazał przewodnikowi na drzwi, znajdujące się w prawej ścianie.

Ten sięgnął znów do kołnierza, Jędrek w okamgnieniu znalazł się za drzwiami, a w jego miejsce stanął przed groźnym władcą następny z brzegu.

I tak dalej, i tak dalej — proceder ten powtarzał się z każdym następnym z kolei, z tą tylko małą różnicą, że przyznający się do narodowości rosyjskiej byli wyrzucani za drzwi nie naprawo, lecz nalewo, a Jokodama po zwykłych pierwszych zapytaniach, został jeszcze pozostawiony do obszerniejszego pogadania na sam koniec.

Wreszcie kolej przyszła na Tyszkę.

Tulej-shan i w jego oczy wwiercił zimne sztylety źrenic, lecz naraz źrenice te rozszerzyły się, skamieniały w nieruchomem osłupieniu, za to kamienne dotąd oblicze zadrgało mu przypływem jakiejś tajemniczej fali, która niespodziewanie uderzyła skądciś z wnętrza, raptownie spłonął cały uderzeniem krwi do głowy, i równie raptownie pokrył się śmiertelną bladością.

Wszystkich tych zmian, następujących po sobie szybko jak błyskawica, nie zauważył nikt więcej prócz jednego tylko Tyszki.

I znów zabrzmiała rota zwykłych zapytań i odpowiedzi.

— Nazwisko?

— Kazimierz Tyszka.

— Narodowość?

— Polak.

Tulej-shan oddychał ciężko, świszczącym oddechem, i przymykając oczy, jakby mu powieki nagle zaciężyły tarł dłonią krwią nabiegłe czoło.

Przewodnik już utartym porządkiem sięgał do kołnierza Tyszki.

Lecz naraz Tulej-shan machnął ręką, usta jego po raz pierwszy roztworzyły się i ze zdławionego jego gardła padł w nieznanym języku jakiś krótki rozkaz.

W mgnieniu oka towarzysze jego wysunęli się za drzwi, przewodnik odskoczył od Tyszki i zaczął pośpiesznie wypychać z izby więźniów, którzy nie zostali jeszcze przesłuchani.

Tyszka pozostał sam oko w oko z Tulej-shanem.

Ten ostatni odsapnął po kilkakroć przeciągle, głośno, jakby wydychając nadmiar niepojętego wzburzenia, które nie chciało pomieścić się w jego piersiach, i naraz, nie patrząc w oczy młodego, zapytał dziwnie stłumionym, dziwnie drżącym głosem, który rażąco nie pasował do jego granitowej postaci.

— Jak było imię twej matki?

Słowa te były wypowiedziane po polsku.

Tyszka stał przez moment, jak gromem rażony.

— Marya — odpowiedział zwiotczałymi usty — Marya......

I nagle zachłysnął się jakąś bijącą z pod serca falą ni to łez, ni to krwi gorącej.

Ta fala postępowała mu do głowy, zatapiała go, oszałamiała bezdźwięcznym szelestem jakichś serdecznych drgnień, żywą krwią pulsujących przeczuć, muskających gołębiemi skrzydłami macierzyńskich tchnień, jakichś rodzących się a niewypowiedzianych jeszcze słów, jakichś olśniewających błysków budzącej się do jasnowidzenia duszy.

Tulej-shan stał oparty plecami o ścianę, zakrył twarz rękami i płakał.

I naraz odjął ręce od mokrej twarzy, otworzył objęcia.

— Synu!

— Ojcze!....

BOŻY PIORUN.

Z łokciami wspartymi na kolanach, z twarzą w dłoniach, młody Tyszka wpatrywał się rozgorzałem spojrzeniem w poważne, krzemienne oblicze tego tak niespodzianie odnalezionego ojca, i w spojrzeniu jego, jak w tajemniczej głębi morza, poprzez łzawe przebłyski niezrównoważonego jeszcze miękkiego uczucia, odzwierciadlała się poważna, olbrzymia duma wieków całych.

Bo poważne i olbrzymie były te słowa, które oto w tej chwili z ust tego kamiennego męża padały.

Tulej-shan — Jan Tyszka — zdołał już odzyskać spokój po niespodziewanem piorunującem wzruszeniu.

Teraz tylko twarz jego była nieco bledszą, bardziej przypominała zimną barwę marmuru, stalowe źrenice stały się bardziej połyskliwe, jakby ogrzane tym żarem, który żglił się wewnątrz pod skorupą powierzchownego chłodu.

Mówił, nie patrząc na syna, jakby raczej z dumami swemi rozmawiał:

— Mam-li dzień po dniu opowiadać ci katusze, przez które, jak przez ogień czyśćciowy, dusza ma przechodziła? Po co! Los mój jota w jotę podobny był do losu tylu — tylu tysięcy innych, którym sądzonem było kości swe na śniegach syberyjskich, na przeklętej ziemi poskładać. — Tęsknota żrąca w sercu, rój krwawych myśli-upiorów pod czaszką, a uszy pełne rozpacznych krzyków jej, twej matki... Inni może również mieli podobne krzyki w uszach, krzyki zarzynanych matek, gwałconych córek... I nie dziw, że również, jak innych, i mnie chwila mi bez nadziejna rozpacz ogarniała, żem śmierci tylko jako jedynej ucieczki pragnął. W takiej to jednej chwili napisałem do ciebie ów list, w którym ci pomstę przekazywałem. Ale wnet przyszło opamiętanie, że kto jedną iskierkę w sercu nosi, temu nie wolno gnojem pod nogi padać. I zwolna wszelkie codzienne ludzkie uczucia, wszelkie osobiste cierpienia zsiadły się w twardy krzemień znieczulenia. Pozostała jedna tylko myśl — pragnienie pomsty za Nią, ale nie za nią, twoją matkę — za Nią... Polskę! Poczułem, że po to doświadczał mnie Bóg w ogniu cierpień, aby mnie przekuć na piorun karzący. Wtedy udało mi się uciec z Sachalinu na maleńkiej łódce rybackiej, w czas największych burz na morzu. Powiedziałem sobie wówczas, że jeżeli nie utonę, będzie to dla mnie znakiem, iż głos mój wewnętrzny nie myli mnie. I Opatrzność wyniosła mnie na brzeg z toni morskiej. Tutaj, pośród jak ocean niezmierzonych stepów mandżurskich, zacząłem formować przyszłą armię zbawienia.

— Myśl nie była nową. Dawno już ktoś z nieszczęśliwych wygnańców z ojczystej ziemi przepowiedział w jasnowidzenia chwili, że ta fala najsilniejszych, najczystszych duchów, którą wróg wypiera niebacznie i bez rachunku na zimny, bezludny Wschód, powróci kiedyś, że stąd przyjdzie pomsta. Ja tylko tę myśl podjąłem. Zawiązek mej armii stanowiła garść dzikich Mandżurów, którzy poprzysięgli zemstę, również jak i ja. Przybyłem tutaj właśnie wtedy, gdy w Błagowieszczeńsku wytopiono, jak szczenięta, dziesięć tysięcy chińczyków. Wspólna nienawiść pozwoliła mi porozumieć się i związać się z nimi. Wodzem ich zostałem. Potem zwolna zaczęli przybywać Polacy, sami zesłańcy, którzy stracili już byli wszelką nadzieję, zali zaświta im jeszcze kiedy nad głową gwiazda ojczysta. Wreszcie wybuchnęła wojna. Teraz już armia moja zaczęła się liczyć na tysiące. Codziennie przybywali setkami krajowcy, którym pijana moskiewska dzicz powycinała w przechodzie całe rodziny, rozkradła mienie, popaliła dachy nad głowami. — W codziennych podjazdach szarpaliśmy tyły rozwleczonej na dziesiątki kilometrów armii moskiewskiej, urywaliśmy całe oddziały zbłąkanych lub maruderów, i w tych oddziałach zawsze prawie pół na pół było Polaków. I obecnie samych naszych, nie licząc mnogich luźnych, a poddanych mi band chunchuzkich — samych młodych, wyćwiczonych a gotowych na każde skinienie na śmierć żołnierzy, mam pod sobą blizko dziesięć tysięcy. Teraz, po mukdeńskim pogromie, zadaniem mojem jest przeciąć uciekającej armii moskiewskiej całą komunikacyę, niszczyć kolej, wyłapywać transporty żywności. I może niebawem już nadejdzie chwila, kiedy Oparzność mnie, mnie samemu pozwoli wymierzyć ostatni cios!.... Tej chwili doczekać rychlej, och Boże!...

Stary przysłonił oczy dłonią, przez chwilkę siedział w milczeniu, jakby olśniony samem już tylko przeczuciem tej chwili.

Potem wstał raptem i twarz jego stała się jeszcze surowszą, jeszcze groźniejszą, niż przedtem.

— Lecz może japończycy zechcą niebawem zadowolić się korzystnym dla siebie pokojem. Boć trudno przecie ażeby mieli walczyć dla nas. Wówczas ja pozostanę tutaj sam. Z tej kolebki ludzkości już nieraz wylewały się fale, które niszczącą powodzią przez świat cały się przewalały. Taką falę w razie potrzeby podejmę jeszcze raz z tej ziemi **ja** i raz jeszcze popchnę ją wałem miażdżącym na podły, strupieszały Zachód. Te mury przeklęte, które tylekroć głos mej rozpaczy słyszały, które ociekały krwią, broczącą z mej oszalałej z bolu głowy, tak, czy owak zadrżą jeszcze kiedyś od mego zwycięzkiego okrzyku. Zadrżą!.....

Zacisnął pięść i potrząsnął nią w kierunku dalekiego Zachodu.

— Zadrżą!....

I Tyszce się zdawało, że potrząśnięcie tej groźnej pięści istotnie w drżenie wprawia powietrze, że lecą od niej ciężkie, nieodparte ciosy.

Patrzał na ojca z jakiemś nabożnem namaszczeniem, z zabobonną niemal czcią.

Potem osunął się naraz na kolana i głową przypadł do nóg ojcowskich.

Na tej pochylonej głowie stary poważnie położył swoją rękę. Przez chwilę pieścił palcami jego miękkie włosy.

— Synu mój! Nasze niemal cudowne spotkanie w tej chwili jest dla mnie nowym niezawodnym znakiem, że ręka Opatrzności prowadzi moje kroki. Zjawiłeś się i błysnąłeś mi przed duszą oczyma twej matki, której wspomnienie stało się dla mnie źródłem wszystkich moich późniejszych czynów, całej mej wiary i postanowienia. To znaczy, że chwila się zbliża, jej duch przypomina mi, bym się skupił i czuwał... I czuję w sobie świeży przypływ jasnej pogody, i dusza porasta świeżem kwieciem wiary... O, Boże! wypuść mnie — Twój piorun — z karzącej prawicy! Niech sprawiedliwości Twej stanie się zadość, niech zbrodnia nie wzbiera potopem na ziemi!... Ja, Twój piorun, nie pokruszę się, nie padnę przed czasem przy Twej pomocy, aż się spełni!

— I spełni się, spełni się, ojcze! — podchwycił z entuzyazmem młody Tyszka. —Ty masz moc to spełnić.

DO METY.

Armia generała Nogiego, strasznego zwycięzcy z pod Port Artura, strasznego pogromcy mukdeńskiego, który umiał przebiegać setki kilometrów szybko, jak wicher stepowy, i jak źródło podskórne wynurzał się nagle tam, gdzie go się najmniej spodziewano, olbrzymimi przemarszami zbliżała się do Kirynu. A na skrzydłach tej armii rwały, jak burza, lotne oddziały dzikich jeźdźców Tulej-shana.

Odbywał się pościg na śmierć i życie, chodziło o to, która armia stanie pierwsza na osi kolei Charbin-Władywostok, osi, która dla armii moskiewskiej odgrywała rolę tętnicy, doprowadzającej krew do serca.

Dla armii japońskiej była to kwestya szybszego i stanowczego zwycięstwa, dla armij rosyjskiej — kwestya życia lub śmierci.

I przyznać należy, że cofające się korpusy rosyjskie tym razem, po raz pierwszy od początku wojny, okazały dużo zrozumienia sytuacyi i dużo niezmordowanego bohaterstwa... w nogach.

Nowy wódz, stary Leniewicz, pod względem zdolności do rejterady dorównywał swemu poprzednikowi, lecz jednocześnie przewyższał go znacznie pod względem skutecznego odcinania się następującym na pięty nieprzyjaciołom.

I obie armie — rzekłszy obrazowo — mknęły na pół noc z wywieszonymi jęzorami, dobywając wszystkich sił, jak w ucieczce, tak i w pościgu, lecz dystans między niemi pozostawał ciągle ten sam.

Tulej-shan na czele swych oddziałów zmienił się iście w wicher stepowy, który nieustannie uderzał w boki uchodzącego nieprzyjaciela, i, jak pęki poszycia ze zbutwiałej strzechy, wydzierał w jego szeregach luki. Lecz oddziały te były same w sobie za słabe jeszcze, aby, prócz ciągłego utrzymywania nieprzyjaciela w stanie naprężonego niepokoju, mogły były także wyrządzić mu jakąś dotkliwszą, bardziej brzmienną stratę.

Wreszcie stary wściekł się.

Na jednym z krótkich postojów zwołał radę z przywódców poszczególnych części swej małej armii, a żaden z tych przywódców nie miał skośnych oczu, ani skuł wystających.

— Ten Leniewicz! Była chwila, żem myślał — Polak przecie, wyzyska tę osobliwą chwilę, jaką mu Opatrzność podsunęła. A to widać renegat, w którym wygasło wszelkie poczucie narodowości. Lecz genialność polska pozostała w nim, i genialności tej używa teraz na szkodę sprawy, której służymy. Dlatego musimy wytężyć wszystkie nasze siły. Niech każdy z was powie sobie: teraz, lub nigdy! Bo jeżeli teraz zwierzyna, osłabiona już upływem krwi, wymknie nam się znowu z rąk, nie prędko doczekamy się na równie dogodną chwilę. Obecnie zadaniem naszem będzie zabiegnąć drogę cofającemu się wrogowi i od czoła natrzeć. Dla tem pewniejszego dopięcia tego celu, musimy się obecnie rodzielić, niech każdy szuka dla siebie najbliższych dróg i każdy z osobna szarpie. A pamiętajcie także, że koroną wysiłków byłoby to, ażeby ten stary renegat przestał być szkodliwym. Niech każdy ma to na oku.

Stary wódz rzekł i młode orlęta zerwały się do lotu; wnet drobne oddziały, do tysiąca koni każdy, zaczęły, jak chybkie łodzie przez spienione fale, przedzierać się przez roztopy mandżurskich stepów, zamienionych obecnie z nastaniem wiosny w jedno morze ıgnącego bagna.

Okopowicz, Jokodama, młody Tyszka i Jędrek znaleźli się w jednym oddziale.

Jędrek był wesoły, jak szczygieł, i jadąc teraz obok swoich znajomych, co chwila szczerzył do nich zęby i pohukiwał z mazowiecka, aż „towarzysze'', rodowici Mandżurowie, wybałuszali na niego ze zdumieniem skośne ślepaki.

— I czegóż tak się, małpo, radujesz? — zagadnął go raz Okopowicz. — Nie wolał to byś teraz wylegiwać się pod pierzyną tam u siebie w swojej chacie?

— E, a — bo mi to tutaj źle! Miły Boże, czy ja się kiedy spodziewał, że na taką łaskę sobie uproszę? Czy ja myślałem kiedy, że Pan Bóg miłosierny pozwoli ot tak jawnie iść na tych juchów, a odpłacić im za wszystko swoje. Ech, żeby to już prędzej raz spotkać się oko w oko, a nie szukać tu wiatru po tych polach. Pan nie wie kiedy to nareszcie może przyjść do tej rozprawy?

Okopowicz wskazał palcem jadącego daleko na przodzie samotnego jeźdźca, zakutego z głową w obszerną czerkieską papachę.

— Spytaj tamtego, dowódcy. On ci powie.

— E, kiedy zły, jucha, nieprzystępny. Niby on jest chwat, to widać po tych jego ślepiach, po każdym kroku, ale srogi.

— Ba, inaczej nie dałby sobie rady z tą azyatycką hołotą.

Okopowicz wskazał oczyma na Mandżurów i na jadącego obok Jokodamę, który uśmiechnął się blado.

Jędrek pomilczał chwilę.

— A wie pan, mnie się widzi, że myśmy tamtego pana kiedyś razem widzieli.

— Dowódzcę?

— Aha! Widzi mi się, że jeszcze wtedy, jakeśmy tu razem jechali na tę wojnę.

— Coś nie przypominam sobie.

— Wiesz, naprawdę! — odezwał się przysłuchujący się dotąd w milczeniu Tyszka. — Zdaje mi się, że ów młody kadet. Pamiętasz?

— E, czyżby? To chyba nie możliwe!

Okopowicz zaczął baczniej rozglądać widniejącą z dali, wyniosłą sylwetkę samotnego jeźdźca, jednakże z powodu oddalenia nie mógł się dopatrzeć niczego, coby tak lub owak rozstrzygnęło jego wątpliwości.

A młody dowódca trzymał się ciągle z daleka, z pewną siebie wyniosłością, mimowoli nakazjącą posłuch i szacunek.

I dopiero na jednym z krótkich postojów udało mu się zbliżyć do niego na tyle, że zbliska mógł mu w twarz zajrzeć.

Był mniej więcej przygotowany na to, co mógł ujrzeć. Gdy jednak spojrzał już w tę twarz, gdy stwierdził swoje domysły, nie mógł się powstrzymać od wykrzyku:

— Jasiu! Jasieńk....!

Spojrzenie, które na niego w tej chwili padło z pod wysokiej czapki baraniej, wstrzymało go wpół słowa.

Było to spojrzenie zimne, pewne siebie, spojrzenie człowieka, który wiele przeszedł w życiu i zna swoją wartość, przedewszystkiem zaś spojrzenie mało zachęcające do krotochwili.

— Tak, panie Okopowicz, to ja!

Okopowicz odrazu dostroił się do tonu dziwnej powagi, bijącej z wejrzenia i sposobu odezwania się młodego wodza.

— Skądże pan tu, panie Olkuski! Prędzej bym się śmierci spodział.

Olkuski uśmiechnął się blado.

(Ciąg dalszy nastąpi).

KORESPONDENCYE.

MT. CARMEL, PA.

Dnia 19go lipca, 1910 r.

Szanowna Redakcyo!

Proszę umieścić w łamach swego pisma sprawozdania z naszego Obchodu Grunwaldzkiego.

Obchód ów odbył się w naszem mieście w sobotę dnia 16go lipca.

W pierwotnym planie było urządzone żeby Obchód urządzić dnia 14go, lecz z powodu pracy nie można było się do tego zastosować; wskutek zaś zmiany daty musiano poniekąd zmienić i program; do czego przyczynili się i Litwini, którzy aczkolwiek otrzymali zaproszenie, a nawet zgodzili się brać udział, dali się zbałamucić kilku skrajnym narodowcom i usunęli się. —

Wycofali się także i Rusini, tłumacząc się tem, że nie dostali zaproszenia na czas i że datę obchodu zmieniono. To jednak, że Litwini i Rusini nie wystąpili nie wiele obchodowi zaszkodziło.

Polacy bowiem będąc w mieście siłą największą, a wystąpiwszy zgodnie i gremialnie, tem większą okryli się chwałą.

Obchód się udał świetnie; ku podziwowi całego miasta.

Trzeba nadmienić, że w angielskich miejscowych gazetach dobrze śmy obchód ogłosili; podobnież podaliśmy w angielskim języku cały piękny życiorys Królowej Jadwigi; co się nie mało przyczyniło do uświetnienia imienia polskiego.

Podajemy tu sprawozdanie specyalne, przerobione ze sprawozdania, któreśmy już podali do miejscowej gazety „Mt. Carmel Item".

Obchód Grunwaldzki urządzony staraniem ludności polskiej w Mt. Carmel, udał się w całem słowa tego znaczeniu.

O godzinie 9:30 rano wszystkie towarzystwa obu parafii, zgromadziły się przy kościele Matki B. Pocieszenia. Obszerny kościół był nabity mężczyznami; niewiast nie było wiele; niewiasty i dzieci miały swe nabożeństwo o 8ej.

O 10ej chór męski parafii św. Józefa odśpiewał melodyjne „Boga Rodzico Dziewico", którą to pieśń, jak nam wiadomo, śpiewało rycerstwo polskie i litewskie przed bitwą Grunwaldzką. Potem rozpoczęła się solenna msza św., odśpiewana przez Wnego O. Rajmunda O. M. C., w asystencyi miejscowych księży. Byli obecni Wiel. ks. Prof. Poremba z Mahanoy City, Wiel. ks. Z. Rydlewski, Prob. parafii św. Józefa i miejscowi księża Wiel. ks. Michał S. Retka i Wiel. ks. T. Maniecki.

Śpiew podczas sumy wykonał chór miejscowy Matki B. Pocieszenia. Po mszy św. było błogosławieństwo Przenajśw. Sakramentem. — Odśpiewano hymn dziękczynny „Te Deum".

Po mszy św., było kazanie; kaznodzieją był Wny ks. Prob. Poremba z Mahanoy City. — Mówił o wielkości Polski; o świętości jej ziemi, która jest zroszona krwią tylu męczenników, której synowie walczyli za wiarę, prawdę i sprawiedliwość. Potrącił o niektóre przyczyny upadku Polski i podał środki do jej powstania. Nawoływał do zgody, miłości, oświaty i cichej mrówczej pracy.

Kazanie jego było wymowne; mamy nadzieję, że odniosło skutki pożądane. Będąc głównym mówcą na hali, potrącił tylko o Grunwald, zaznaczając, że na hali obszerniej o tem pomówi.

Po kazaniu była okazała parada po mieście. Z parafii św. Józefa brały udział następujące Tow.: Tow. św. Józefa, św. Józefata, Gwiazda Wolności, Synowie Polscy, Gwardya św. Michała, św. Stanisława Kostki. Generalnym marszałkiem był p. Mikołaj Dogórski, adjutantami zaś pp. Jan Buda i F. Deja.

Z parafii Matki B. Pocieszenia brały udział następujące Towarzystwa: Tow. Matki B. Pocieszenia, św. Krzyża św. Franciszka, Młodzieńcy św. Kazimierza, Klub Polityczny, św. Antoniego Padewskiego, Kazimierza Pułaskiego pod op. Król. Korony Polskiej.

Majorem tej dywizyi był p. Wawrzyniec Rosiński, adjutantami zaś pp. Józef Fedorowicz i Jan Dec.

Dwie bandy św. Józefa i Raedera dostarczyły muzyki; są to najlepsze bandy w mieście.

Z górą tysiąc chłopa brało udział w paradzie; co na naszą Polonię jest pokaźna liczba. Wymarsz był piękny i poważny; maszerowano przez główne ulice miasta; domy nawet pogan były pięknie udekorowane; gazety miejskie wyraziły się o naszym wymarszu bardzo pochlebnie.

Dzień ten był dla Polaków rzeczywiście tryumfem i pozyskał dla nich szacunek.

Po wymarszu było zebranie na hali miejskiej „Opera House". Na hali były śpiewy i mowy. Pierwszy numer na programie był śpiew „Modlitwa" doskonale wykonany przez chór św. Józefa. Pierwsza mowa była przez niżej podpisanego. Mówił w krótkości niechcąc aby słuchacze się nudzili gdy wystąpią goście specyalnie na to zaproszeni. Mówił na temat „czemu nam potrzebne takie obchody i jaką korzyść powinniśmy z nich odnieść". — Przemawiał w części jak następuje:

„Obchody takie jak dzisiejszy są nam potrzebne na to, aby nas podźwignąć w oczach innonarodowców, wykazać naszą liczbę, która tu w Ameryce wiele znaczy. Takie obchody są nam potrzebne aby poznać naszą przeszłość, która była świetną; aby się pokrzepić na duchu, aby wyjść z tego letargu, z tego uśpienia i odrętwienia, w które wprawia nas ta wolność i ten dobrobyt amerykański, nie tylko co się tyczy narodowości, ale czasami nawet co się tyczy samej wiary. „Upaść może i naród wielki, zginąć, zmarnieć może tylko nikczemny." Chociaż Polacy stracili wolność polityczną wszystko jeszcze nie jest stracone. Mamy jeszcze wiarę św., mamy odrębność narodową, mamy świetną przyszłość, żyjemy jako naród przeszło dwudziesto-milionowy, w piersiach każdego Polaka jest pełno świętego zapału, a mieliżbyśmy zginąć? może wszystko dla nas być stracone? Nigdy! —

Otóż świat coraz więcej się nami zajmuje, coraz więcej bada naszą historyę, a im więcej bada, tem w większy podziw wpada, dla tego wszystko nie jest stracone.

Nie mamy co prawda siły fizycznej, tj. nie mamy armii, ani floty, nie mamy armat ani karabinów, lecz mamy siłę moralną, nasz charakter coraz więcej się zachartowuje i chociaż nasi nieprzyjaciele chcą nasze imię zagładzić, — zgnieść, zniszczyć, podać w zapomnienie..... Ono coraz więcej się dźwiga, coraz szersze koła o nas mówią, Polacy coraz większą rolę w świecie odgrywają; dla tego nie wszystko stracone. Takie obchody jak dzisiejszy są na to, aby nas pokrzepić na duszy, aby nas zachęcić do dalszej walki. Walczmy więc dalej, walczmy mężnie i wytrwale, pamiętni, że walczymy za wiarę, za prawdę, za sprawiedliwość; walczmy z tem przeświadczeniem, że prawda ostatecznie musi zwyciężyć. „Praevalebit veritas"!

Potem dodał kilka praktycznych uwag i zakończył.

Następnie chór Matki B. Pocieszenia odśpiewał: „Cześć Polskiej Ziemi cześć".

Potem przemówił Wny ks. Prof. Poremba z Mahanoy City. Mówił na temat obchodu. Jako stary historyk przedstawił rzecz bardzo jasno, przystępnie dla wszystkich — mówił z ogniem i przekonaniem i zachęcał do miłości Ojczyzny.

Podziwiać było jego wiadomość; najmniejsze szczegóły jego pamięci nie uszły; wszystko zaś było zlane w jedną piękną całość, tak że wprost zachwycał. Po skończonej mowie, aby okazać ks. Profesorowi swą wdzięczność, wszyscy powstali. Szkoda że nie możemy dać wyciągu z jego ślicznej przemowy, nie mając jednak przed sobą rękopisu, nie chcemy jej koszlawić niedorzecznymi, z prawdą mijającymi się cytatami.

Wystarczy powiedzieć, że wszystko co dotyczy bitwy Grunwaldzkiej, było wypowiedziane jasno i dokładnie; — było wypowiedziane z wielką znajomością bagatelnych nawet zdarzeń, było wypowiedziane w duchu szczerej miłości względem Ojczyzny, i dla zachęty do zgody i miłości bratniej. Wielebnemu ks. Prof. Porembie należy się wszelkie uznanie.

Po przemowie Wgo ks. Poremby, Panna Kiełmińska odśpiewała śliczne solo, a że jest prawdziwą artystką udarzono ją rzęsistemi oklaskami.

Następnym mówcą był adwokat Nowakowski. Pan Nowakowski jest dzieckiem Mt. Carmelskim i przemówił w języku Angielskim. Mówił o tem, co czyni historyę Polski świetną, co obudza do niej zamiłowanie. Obrazowo przedstawił zwycięstwo Jana Sobieskiego; tego obrońcy chrześcijaństwa i cywilizacyi. Cytował słowa Prezydenta Tafta, który nazwał Kościuszkę „Ojcem artyleryi Amerykańskiej" a Pułaskiego „Ojcem jej konnicy".

Jego mowa była starannie opracowana, wypowiedziana z werwą i przekonaniem. O. Rydlewski komentując nad nią, wyraził się, że z taką mową Pan Nowakowski nie potrzebowałby się powstydzić nawet w senacie. Jego angieszczyzna była płynna i stylistyczna.— Pana Nowakowskiego za jego mowę obdarzono rzęsistymi oklaskami. My zaś z swej strony życzymy młodemu adwokatowi, żeby jak najprędzej zasiadł na krześle senatorskiem i tak wymownie bronił spraw polskich jak wypowiedział swą mowę na obchodzie Grunwaldzkim.

Po mowie Pana Nowakowskiego, chłopaczek Leon Godlewski, którego tu nazywają „Skowroneczkiem", odśpiewał Moniuszki — „Już śpiewasz skowroneczku", za co odebrał rzęsiste oklaski.

Potem chór św. Józefa odśpiewał kilka pięknych piosenek zgadzających się z obchodem a chór Matki B. Pocieszenia rozweselił obecnych zręcznie oddanym tańcem i śpiewem „Hej Mazury hejże ha."

Lecz nie zapomnijmy starego obywatela p. Sitki, który czując ogień miłości Ojczyzny w piersiach, nie mógł się powstrzymać od udzielenia go innym przez odśpiewanie pięknej patryotycznej piosnki, „Jam Polak".

Przy końcu dzieci parafii św. Józefa odbyły zgrabne ćwiczenia gimnastyczne przy deklamacyi i śpiewach ułożonych na temat Grunwaldzki.

Kończące uwagi wypowiedział Wny O. Rydlewski; zachęcał do miłości i zgody, do wzajemnego popierania się; nawoływał żeby Polacy się szanowali a nie zhańbiali; dziękował wszystkim za udział, który brali w obchodzie, Towarzystwom za gremialne wystąpienie; podobnież dziękował wszystkim co udekorowali swe domy i co pracowali nad uświetnieniem obchodu. Jego uwagi były trafne i dobrze wypowiedziane.

Wspólny śpiew „Boże coś Polskę" zakończył tę świetną uroczystość.

Ks. Michał S. Retka, C. S. Sp.
Sekretarz Obchodu.

YOUNGSTOWN, OHIO.

Dnia 17go lipca, 1910 r.

W niedzielę dnia 17go b. m. odbył się tu Obchód Grunwaldzki, urządzony staraniem Wiel. ks. Proboszcza Tomasza Wilka, Towarzystw kościelnych i narodowych jako to: Tow. św. Stanisława K. Zjednoczenia No. 247, także Tow. Jana III Sobieskiego pod op. św. Kazimierza gr. 361 Związku Narodowego Polskiego w hali parafialnej.

O godzinie 10ej rano odprawił ks. Prob.. T. Wilk nabożeństwo dziękczynne.

Po południu o godzinie 3ej nieszpory, po nieszporach rozpoczął się program obchodu.

1. Orkietra parafialna, Marsz.
2. Otwarcie obchodu przez p. St. Moszczyńskiego.
3. Powołanie prezesa i sekretarza protokółowego.
4. Mowa p. dra S. A. Terskiego o znaczeniu Grunwaldu.
5. Śpiew chóru parafialnego pod dyrekcyą miejscowego organisty p. Józefa Bonka.
6. Deklamacya o królach polskich, Helena Osikiewicz.
7. Orkiestra, Walec Fiołków.
8. Mowa p. Ignacego Chmielewskiego.
9. Śpiew chóru parafialnego. Dzwon Zygmunta.
10. Deklamacya 500 letnia rocznica, przez Romana Wilk, studenta z Seminaryum w Detroit, Mich.
11. Orkiestra, Mazur.
12. Mowa Wiel. ks. Prob. T. Wilk. W mowie swej rozczulił swych parafian do głębi, nadto przedstawił w jasnym świetle patryotów blaszanych i kapuściarzy którzy to przy kieliszku budują Polskę. — Dzielnemu mówcy nie szczędzono oklasków.
13. Deklamacya „Nie płacz na rodzie" przez Z. Żebracką.
14. Śpiew chóru parafialnego. „Bracia do Bitwy".
15. Deklamacya „Wiwaty" — studenta Dom. Żebrackiego.
16. Orkiestra, Marsz polskich Huzarów.
17. Zakończenie przez Wiel. ks. Prob. Wilk.
18. Boże coś Polskę, — przez wszystkich.

Nasyceni pięknemi deklamacyami, śpiewem, muzyką i rozczulającymi mowami, wróciliśmy pełni wesela nad zwycięztwem, do chat rodzinnych.

Obecny.

ZARZĄD OCHRONKI POLSKIEJ.
w Emsworth, Pa.
Na rok Pański 1910.

Prezes ks. A. Siwiec.
Wice Prezes p. J. Hareński.
Sekr.Fin. ks. C. Tomaszewski
Kasyer p. A. Karabasz.
Sekr. prot. ks. Fr. Retka.
Dyrektorzy:
Ks. A. Smełsz.
P. A. Ratajewski.
P. Fr. Piekarski.
Opiekunowie Kasy:
Dr. Kubus.
C. W. Sypniewski.
Ks. T. Dereszkiewicz.
R. Matuszewski.

Złote to słowa o popieraniu swoich, ale poparcia nas przez swoich na centy nawet nie można liczyć.

Kupcy ogłaszajcie się w „Wielkopolaninie".

Kupuj tylko u tych kupców, którzy ogłaszają się w „Wielkopolaninie".

KRONIKA MIEJSCOWA.

Z Pikniku parafii N. P. M. Southern Parku.

Całe masy ludu, zabawa pyszna, dochód ładny. Cieszono się i bawiono aż miło było patrzeć na tę uśmiechnięte twarze, wesołe i rozbawione, bo też prawie wszyscy, którzy wybierali się do Southern Parku, jechali na zabawę. Co jest dobrem i pięknem, temu przyklasnąć, a co złe to piętnować, piętnować tak mocno by piętno to paliło przez długi czas i nawoływało do poprawy. Sama zabawa w sobie była wzorowo piękną i zasługującą na pochwałę —

Nie obeszło się bez „ale''. Nie winien tu ani komitet, ani lud zgromadzony, ale wyuzdana buta dwu młodzieńców polskich, którzy na wstyd i hańbę przybyli na zabawę. Wśród zebranych było dwu (pierwsze litery wystarczą) R. i W. młodzieńcy z gór. Bez piwa i wódki nie mogli się obejść. to też poszli po za park do salonu i tu R. pokusił się o kradzież szklanek. Gdy go chciano aresztować uciekł z przyjaciele do parku a za nimi detektywi. Gdy ich obsaczono, W. wydobył rewolwer lecz obu ptaszków przychwycono, skuto i wśród publiczności przeprowadzono — na wstyd i hańbę.

Więcej nie chcemy pisać, boć nas samych wstyd, że zawsze musi się znaleźć jakaś parszywa owca, która musi zanieczyścić, choćby najporządniejsze zgromadzenie i zabawę.

Nie znajdziecie.

Napróżno szukać w tem numerze ogłoszenia o wycieczce Sokołów, która się odbędzie w dniu 7 sierpnia na Okręcie Island Queen w górę rzeki Monongahela. Ogłoszenie będzie dopiero w przyszłym tygodniu. Dzisiaj zwracamy tylko uwagę życzliwych Sokolstwu, że pewna klika ludzi, wiedząc o tem, że Okręg 4ty urządza wycieczkę okrętową, naumyślnie urządza w tem samym dniu zabawę na farmie by przeszkodzić Sokołom. Krecia ta robota, mamy nadzieję, nie wyjdzie im na dobre i Sokola wycieczka uda się znakomicie i setki ludzi przybędą by dopomódz Okręgowi czwartemu. Polonie z Pittsburga, Homestead, Bradock, McKeesort i Glassport a również między temi leżące zgromadzą się licznie by w bratniej zgodzie i uciesze spędzić dzień wesoło na wodzie. Bilety można zakupić u każdego prawie Sokoła, a na naszej stronie również w drukarni Wielkopolanina.

Stosunki Szapowe.

Ileż to takich wypadków zdarza się pomiędzy robotnikami po fabrykach i młynach, chociaż nie wszystkie mają tak smutne następstwa.

We fabryce The Pittsburg Forge and Iron Co. pracował pewien cichy i spokojny Harry Parson. W dniu 25go maja w obronie własnej uderzył on kawałkiem żelaza C. Rohlo i zabił go, sąd zaś uwolnił go od winy zupełnie. Wypadek ten przedsawia się w ten sposób.

Rohlo nazywany we fabryce — „Big George'' dokuczał każdemu, a szczególniej upatrzył sobie coś do Parsona. Na ustawiczne zaczepki Person nie odpowiadał i nawet chciał porzucić pracę we młynie by ujść z pod niezbyt czułej opieki brutala. W dniu 25go maja Rohlo w szczególniejszy sposób nastawał na Parsona i co chwilę wywoływał go na „out side'' przy obiecując mu kark skręcić. Po pewnym czasie Parson wyszedł do źródła obok fabryki napić się wody i nie zauważył nawet że za nim idzie Rohlo. Nie przeczuwając nic złego szedł dalej a w tem poczuł uderzenie czemś twardym i runął na ziemię. Gdy na wpół przytomny odwrócił twarz spostrzegł Rohla i ostatkiem sił zerwał się z ziemi a sądząc że wróg jego ponownie zamierza się na niego porwał za obok leżącą rurę i silnym zamachem ugodził w głowę Rohla. Co się z nim dalej stało nie wie, gdyż z powodu uderzenia zemdlał i nie obudził się dopiero we więzieniu i przytem dowiedział się że Rohla zabił prawie na miejscu.

W ubiegły poniedziałek odbyła się rozprawa sądowa i sędziowie przysięgli zwarzywszy wszystkie okoliczności, uznali go niewinnym. Biedny człowiek na klęczkach dziękował sędziemu i przysięgłym, za ocalenie mu życia.

Ileż to choć nie tak smutnie kończących się wypadków zdarza się prawie codziennie szczególniej między „forejnerami'', którzy czasami są kozłami ofiarnymi nieraz całej szapy i co smutniejsze nawet swoi zamiast ująć się za swoim bratem dopomagają obcym w wyzwiskach i upokorzeniach. Smutne to zdarzenie niech posłuży w odstraszający sposób szczególniej dla was Rodacy, bo wiemy na pewno, że nie jeden, który zna język już, w sposób bardzo dotkliwy daje odczuć to swojemu rodakowi i na spółkę z obcymi naśmiewa się i urąga swojemu bratu, baczcie, że robak marny się broni a człowiek doprowadzony do ostateczności traci spokój i czasami następuje wypadek podobny powyższemu. Pracując w szapie nie raz byłem świadkiem podobnego postępowania ze strony polaków a wszelkie napomnienia bardzo rzadko odnosiły skutek.— Jeśli bracie znasz język i stosunki w fabryce w której pracujesz obowązkiem twoim dopomóc swojemu a nie zakrwawiać i tak ciężkiej doli.

Hippodrom Pittsburski.

Rozpoczął się sezon ciekawych przedstawień coś w rodzaju cyrkusu na Forbes Field.

Widzowie mogą przyjemnie spędzić wieczór na świeżym powietrzu i napatrzeć się do woli wszystkiemu. Jest to tak zabawnym iż zgromadza tysiące publiczności.— Ceny są nader niskie gdyż od 10c do najprzedniejszych 50c loż.

DROBNE OGŁOSZENIA.

Potrzeba Nauczycielek do Szkoły Polskiej.

Nauczycielki, które posiadają amerykański „Teachers Certificate'' i posiadają **gruntowną znajomość języka polskiego,** niech natychmiast podadzą swoje warunki listownie niech się zgłoszą do:
Rev. L. Bójnowski,
Orange str. — New Britain, Conn.

Potrzeba natychmiast polskiego lub niemieckiego Stelmacha do robienia wozów. Zgłosić się: **Biverman 28 Bedford i Webster ave. — Pittsburg, Pa.**

Zdolna i znająca się na gotowaniu i prowdzeniu gospodarstwa, poszukuje odpowiedniego miejsca. Zgłosić się: **Ewa Brylówna, 2227 Tustin str. Pittsburg, Pa.** (29

Potrzeba Organisty.

Potrzebny od 1go września organista nauczyciel w języku polskim i angielskim, którby zarazem sprawował czynności kościelnego. Żonaty ma pierwszeństwo. Zgłosić się do: **St. Francis Curch, — box 542 Ford City, Pa.**

Potrzeba natychmiast odpowiedniego balwierza, praca stała, wynagrodzenie dobre. — Zgłosić się: **Domonkos Kokron, 213 McConaughy str., Johnstown, Pa.** (31

Poszukwanie.

Niniejszem poszukuje się Rachwała Miłoszewskiego rodem z Łomżyńskiej gbernii. Ostatnio przebywał w Castle Shannon przy kopalni węgla. Jeśliby ktokolwiek wiedział o nim lub on sam zechce się zgłosić do Maryana Miłoszewskiego P. O. box 187 Canonsburg, Washington Co., Pa.

Na sprzedaż dwa domy, jeden o 6 stancyach a drugi o 7 stancyach. Cena 2,000 drugi zaś 3,000 dolarów. Zbłosić się do: **Marohn i Kaźmierski, 335 Hancock str.**

Na sprzedaż dwu piętrowy dom o 6 stancyach, woda, gas, wychodki w domu, werandy na obu dwu stronach domu lota 112½x20. Zgłosić się: **Marohn i Kaźmierski, 335 Hancock str.**

Na sprzedaż dom o 6 stancyach i sztor, piekarnia, skład do mąki i stajnia przy 3113 Brereton ave. Sprzedamy tania. Zgłosić się: — **Marohn i Kaźmierski, 335 Hancock str.** na górach.